

## **Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 16 2016**

Krzysztof Kubacki - „Europa przenosi się na wschód”

Maciej Mańkowski - „Europa bez idei”

Jakub Siemiątkowski - „Narodowy Anarchizm?”

Michał Szymański - „Dressed in black uniforms!”

Roch Witczak - „Bez przerwy nowe pomysły?”

Witold Dobrowolski - „Wspomnienie rewolucji '14”

Leon Zawada - „Fundamenty nowoczesnego nacjonalizmu”

Adam Busse - „Nacjonalizm – idea walki z globalizacją i amerykańską kulturą”

Hubert Kowalski - „Wielka Polska małych ojczyzn, czyli regionalizm siłą Narodu ”

Michał Walkowski - „Postęp technologiczny – szansa na lepsze jutro czy zagrożenie zagładą?”

Paweł Bielawski - „Dwie cywilizacje – dwa światopoglądy – dwie elity”

Kacper Sikora - „Prawo Konstytucyjne - czy jest ono nadal prawem wolności?”

Dawid Kaczmarek - „Drogi Arminasie”

Patryk Płokita - „Wizja irlandzkiego nacjonalizmu według Konstancji Markiewicz”

Wacław Dzięcioł - „Śmierć marzyciela”

## Europa przenosi się na wschód

Tak jak niegdyś cały świat zaczął patrzeć nie na Rzym, a na Konstantynopol – tak dziś powinniśmy kierować oczy innych na Europę wschodnią, nie na Zachód. Niegdyś mówienie, że należymy do świata Zachodu, miało przynosić nam pewnego rodzaju splendor. Dzisiaj powoli zacząć musimy – stety bądź niestety – się od tamtej części kontynentu odcinać. Przyznawanie się do Zachodu przynosi do nas zbyt wiele złych czynników niszczących nasze narody. Bezpieczna Europa to ta słowiańska. Na Zachodzie bezpieczny nie jest już nikt – zamachy, miliony imigrantów nad którymi nikt już nie panuje, to nie jest droga, którą mamy podążać. Warto Zachodowi pomagać z nadzieją, że się podniesie – ale jeżeli naszych rad tenże zachód słuchać nie będzie chciał – po prostu trzeba powiększyć między nami dystans. W czasach, które właśnie nadeszły i pogłębiającego się chaosu na Zachodzie widać dopiero różnicę między narodami wschodnimi, a zachodnimi. Widać siłę degeneracji, która z ludzi zachodu zrobiła po prostu duchy. Dlaczego duchy? Bo co każdy z nas słyszy o tym, że coś w danym kraju się zdarzyło, lokalnej społeczności po prostu nie widać. Zapewne czekają w głębokiej nadziei na wypowiedzi swoich liberalnych, telewizyjnych autorytetów.

Przy pomaganiu Zachodowi nie możemy pozwolić na wciągnięcie się w ich gry – czyt. demokratyczne biadolenie i narzucanie nam tamtejszych „nowoczesnych” pomysłów, kończących się jak widać jedynie wegetacją. Zachód nie rozumie różnicy psychologicznej między narodami wschodniej Europy a nim samym. Oni naprawdę myślą, że możliwym jest dokonanie tego wszystkiego co u nich – zatraceniu się w konsumpcji i niechęci do walki o cokolwiek. Jedynym naszym problemem to ci politycy, którzy za wszelką cenę chcą być jeszcze bardziej zachodni niż tamtejsi przedstawiciele niegdyś dumnych państw. Naszym problemem jest także amerykańskizacja i mieszanie się w sprawy Europy hegemonu zza Atlantyku. Jedynym wyjściem Wschodu wobec zachodu to spójna polityka i wspólne odpieranie zachodnich pomysłów. Jak wiemy, tamtejsze kraje dalej stoją mocniej na nogach gospodarczo, a także militarnie niż my – jednak i to nie powinno stawać nam na drodze – a zamiast pieniędzy przed oczami musimy mieć bezpieczeństwo naszych rodzin, których Zachód nie obroni – tak samo jak nie umie bronić własnych. Zachodowi nie można ufać, a upadające tamtejsze społeczeństwa dostają i dostaną niebawem jeszcze parę solidnych lekcji. Choć wciąż sam staram się sobie wmawiać, że przecież w końcu może zaczną o siebie walczyć – tak wiadomości dobiegające stamtąd nie są zbyt optymistyczne. Po zakończeniu drugiej wojny światowej aż do dziś trwało odmóżdżanie człowieka Zachodu, a demokracja liberalna zrobiła w umysłach jeszcze większą pustkę niż ustroje panujące na początku i na wschodzie do lat 90.

Zachód czekają rozterki i ciężka batalia, a na pewno brutalna pobudka. Nie kontrolując i wpuszczając wszystkich na własne terytorium – tworzą sobie zagrożenie, którego nie da się łatwo załagodzić. Nie możemy dać się im frazesom o europejskiej solidarności, której od dłuższego czasu już nie ma, a może i nigdy nawet nie było. Oni nie chcą zginąć sami, chcą nas pociągnąć razem ze sobą na dno. A niech napawają się dumą o bogatszym kraju – nasze kobiety i dzieci chociaż wciąż są bezpieczne. Piszę wciąż – bo niestety demoliberalni politycy są w Europie wschodniej kastą dominującą, szczególnie w tych państwach należących do Unii Europejskiej. Tak naprawdę z Zachodem powinniśmy nasze relacje kontynuować jedynie w sprawach gospodarczych, bo od tego nigdy się nie ucieknie. Ale te „swoje” wartości niech trzymają dla siebie. Chcą imigrantów? Niech biorą wszystkich, chcą swojej degeneracji, braku wartości i wegetacji? Proszę bardzo, niech siedzą przed telewizorami, cieszą się ze swojej nowoczesności – my będziemy tacy jacy byliśmy. Wierni swojej tradycji, fladze, religii i naszemu „zacofaniu”. Możemy pomóc im się podnieść, ale nigdy nie możemy pozwolić się pociągnąć na dno. Ich oczy w końcu spojrzą się na wschód, kiedy zachodnie miasta znów pokryją się skandalami, wybuchami i gwałtami.

Wschód powinien skupić się teraz na sobie. Zacieśniając więzy pomiędzy swoimi krajami, wspierając się w dyskusjach z Zachodem, pokazywanie przez to swojej jedności i solidarności. Nawiązanie lepszych kontaktów ze wszystkimi krajami wschodu, mówię tu o Białorusi, o Ukrainie z którą u nas sporo ludzi nie chce mieć nic wspólnego czy Rosją. Wschód musi budować własną niezależność etniczną, religijną, gospodarczą, militarną. Ktoś może zarzucić mi pomysły internacjonalistyczne, ale nie o to tu chodzi. Kiedy Zachód atakuje, nie atakuje nigdy jednego państwa lecz wszystkie. Jeżeli Zachód ma pretensje do któregoś ze wschodnich państw – zaraz wszystkie media zachodnie przystępują do ataku, a dzień w dzień do danej stolicy przyjeżdżają przedstawiciele zachodnich mocarstw z „dobrymi radami”. Dlatego w sprawach zasadniczych – stanowiska muszą być wspólne. A co do tego co się dzieje na zachodzie możemy powiedzieć tylko jedno – nie, my tego nie chcemy!

Żyjemy w czasach kiedy to Europa przenosi się na Wschód. Te nasze kraje i narody, nasza czasem porywcza mentalność jest tym co w czasach wariactwa demoliberalnych polityków pozwoli nam przetrwać. Na razie się musimy bronić, nawet nie przed Zachodem – ale niestety naszym koniem trojańskim, czyli demoliberalnymi politykami chcącymi przecież nie wypaść źle przed ich zachodnimi wzorami. Jednak spokojnie, nie jesteśmy masochistami, a rządzący tak czy siak będą musieli ulec. A Zachód? Chcą pomocy? Nie ma sprawy, ale jeżeli będą dla nas zbyt natarczywi i dalej będą brnęli w bagno, które sami stworzyli – cóż, chcą cierpieć? Niech cierpią!

Krzysztof Kubacki

## **Europa bez Idei**

Współcześnie wielu ludzi, także spośród naszego środowiska, zastanawia się nad przyczynami ogromnego kryzysu moralnego dzisiejszej Europy. W jednym szeregu wymienia się takie kwestie jak konsumpcjonizm, materializm, ateizacja i atomizacja społeczeństw Starego Kontynentu, duchowa pustka jego mieszkańców wskutek odejścia od wzorców etycznych opartych na nauce chrześcijańskiej i filozofii antycznej. Jednakże często zapomina się o innym aspekcie owego europejskiego weltschmerzu, mianowicie braku ciekawych i inspirujących idei które porwałyby serca przeciętnych mieszkańców Europy, a których brak jest szczególnie dzisiaj dostrzegalny.

Dzisiejszy Europejczyk to na ogół zsekularyzowany, żyjący w dobrobycie oraz pogrążony w wyżej wymienionym konsumpcjonizmie i materializmie człowiek, nie zastanawiający się nad przyszłością, żyjący z dnia na dzień. Wydawać by się mogło że nie potrzebuje niczego więcej do szczęścia – ma dom, pracę (albo jest na utrzymaniu swoich rodziców), pełny żołądek, skończone wyższe studia, jak również często markowe ciuchy i najnowocześniejsze gadzety technologiczne typu smartfony itp. Jednym słowem – szczęściarz pełną gębą. Można więc założyć że żyje on w stanie wszelkiej doskonałości, aczkolwiek jeśli ktoś uważny mu się przyjrzy, że tak naprawdę jest człowiekiem pozbawionym sensu życia, nie mającym przed sobą jakiegoś celu. Jego byt to nic innego jak uganianie się za pieniędzmi (których i tak mu nie brakuje), fałszywym poklaskiem i uznaniem nieszczerých przyjaciół i przełożonych, realizacją potrzeb najbliższego otoczenia, co powoduje w nim w dłuższej perspektywie apatię i frustrację zarazem. W tej sytuacji zaczyna poszukiwać jakiegoś systemu wartości, pewnego systemu zasad, praw i obowiązków, które pozwolą mu uporządkować własne życie i nadać mu głębszy sens. Wtedy to okazuje się że stoi na przegranej pozycji, gdyż w promieniu własnych poszukiwań nie może znaleźć owego aksjomatu pojęć. Widzi otaczający go liberalizm obyczajowy i gospodarczy – tu odkrywa brutalną prawdę że owa wolność to nic innego jak moralne rozpasanie, brak poszanowania dla praw naturalnych i ludzkiego, zdrowego rozsądku wraz z logiką, a w konsekwencji jest to postępująca degeneracja państw, społeczeństw i narodów Europy, a niewidzialna ręka wolnego rynku pomimo jego

osobistej zamożności to bezpardonowa walka o byt połączona z niepewnością jutra, gdzie następnego dnia można stracić pracę a wbrew powszechnemu mniemaniu uczciwą i ciężką pracą nie można osiągnąć społecznych szczytów zarezerwowanych dla nielicznej i cwanej elity. Patrzy dalej widząc marksizm, lecz ten też go zawodzi – wszechobecna równość tak naprawdę polega na podporządkowywaniu się zaleceniom neomarksistowskich teoretyków którzy każdy sprzeciw względem nich niszczą poprzez upodlenie zwykłego człowieka za pomocą homofonii, nietolerancji i ciemnogrodu, a w myśl maksymy George'a Orwella, równiejszymi są imigranci i reprezentanci różnorodnych mniejszości którzy mając większe prawa niż autochtoni, łamią ich zasady i obyczaje, próbują narzucać im swoje własne. Marksisci, którzy dawniej poprzez totalitaryzm państwa stosowali mord i obozy koncentracyjne, dzisiaj poprzez totalitaryzm myśli i uczuć w pełni zniszczyli zdrowo rozumianą własność, małżeństwo i rodzinę, pozostawiając po sobie jedynie społeczne gruzy, zaś kiedyś inspirująca walka klas i idea wszechświatowej rewolucji stała się dla Europejczyków nieatrakcyjna wobec panującego wszędzie bogactwa i (teoretycznej) równości szans dla każdego. Chrześcijaństwo, mimo że samo w sobie posiada bardzo potężną moc oddziaływania na umysły ludzkie, jest cieniem samego siebie z dawnej epoki chwały, zarówno w wydaniu protestanckim, jak i katolickim – zwykły mieszkaniec Europy widzi w nim brak konsekwencji jego przedstawicieli, kłamliwy ekumenizm który polega nie na uzyskaniu jedności w Chrystusie lecz biciem pokłonów i przeprosinami wszystkich za wszystko, nawet za sam fakt swojego istnienia, odstępstwo od nauki Kościoła, wycofanie z życia publicznego i ciche przyzwolenie na szaleńcze pomysły inżynierii społecznej liberałów i marksistów, bojąc się wrócić do nieustępliwej oraz wojującej wobec świata retoryki i działania. Zauważa w końcu patriotyzm lecz z obawy o oskarżenie go o faszyzm, rasizm, ksenofobię i nazizm woli się od niego zdystansować i patrzeć z daleka. Widzi więc że dookoła niego nie ma przed nim ani za nim żadnej moralnej i duchowej podpory, na której mógłby oprzeć swoje życie, które z biegiem czasu staje się beznadzieją.

Co w takim razie może zrobić zwykły Europejczyk? Teoretycznie nic, jednakże jest dla niego ideowa droga w której mógłby na nowo odnaleźć swą tożsamość – jest to nacjonalizm. Nacjonalizm nie rozumiany w dzisiejszej świadomości jako dziki szowinizm i pościg za klasycznym imperializmem, lecz jako źródło własnego ja, bycie dumnym z przeszłości i dokonań swojego państwa i narodu, a co za tym idzie, z dorobku wspólnej, europejskiej cywilizacji, pielęgnowanie na nowo narodowych i lokalnych tradycji, obyczajów, kultury, jej bronienie i dbałość o jej dziedzictwo w obliczu dzisiejszych wyzwań i zagrożeń. Jednakże tego przeciętny Kowalski, Muller, Johannson czy Perozzi nie zrobi sam, jeżeli nikt z Nas, nacjonalistów własnych rodzimych krajów a zarazem całej Europy, która jest dziedzictwem wszystkich narodów europejskich, nie wskaże poprzez swoje moralnie godne postępowanie, ofiarność i gotowość do poświęceń na rzecz własnego kraju, narodu i kontynentu, wraz z koniecznością porzucenia wszystkiego co udało się dotychczas osiągnąć i zdobyć.

Musimy wskazać własnym narodom że powrót do korzeni, odkrycie na nowo swojej tożsamości, filozofii i kultury, a przede wszystkim owej gotowości do obrony i poświęceń na rzecz tego czym jest Europa i europejskość, wtedy to Stary Kontynent jak niegdyś uchroni się przed upadkiem i zagładą. Jeśli nie uda się tego zrobić, to w niedługim czasie blisko 1500 lat cywilizacji łańskiejskiej może odejść w niepamięć, a najczarniejsze sny i koszmary staną się rzeczywistym faktem. Dlatego też trzeba codziennie na nowo niczym mityczny Syzyf podjąć heroiczną walkę o to, by Polska i Europa na nowo zakwitły blaskiem idei, a którą my nacjonałisci, musimy podążać każdego dnia, by móc kiedyś zwyciężyć.

Maciej Mańkowski

## Narodowy anarchizm?

W polskim ruchu nacjonalistycznym co jakiś czas (ograniczoną na ogół) popularność zdobywa jakiś nurt zagraniczny. Jednych fascynował terceryzm, innych eurazjatyzm, całkiem spora część narodowców sympatyzowała czy sympatyzuje nadal z nurtem konserwatywnej kontrrewolucji. Ludziom często nie wystarczy inspiracje przedwojenną endecją, pojawia się nieraz zapotrzebowanie na wzorce nowocześniejsze. Jedną z takich łatek, jakie uznali za stosowne sobie przypiąć niektórzy nacjonaści jest narodowy anarchizm.

Stanowi on pojęcie wieloznaczne, nasuwające wiele skojarzeń. Często zgłębianych bardzo pobieżnie, ale wydających się atrakcyjnymi ze względu na swą oryginalność, radykalizm i antysystemowość. Czy słusznie?

Zacznijmy od uporządkowania pojęć. Pod pojęciem narodowego anarchizmu można rozumieć kilka zjawisk. W najściślejszym rozumieniu mowa tu o myśli Anglika Troya Southgate'a i powiązanego z nim, rachitycznego raczej National-Anarchist Movement – łączącego w sobie wątki tercerystyczne, ale też i konserwatywne – mimo że narodowi anarchiści teoretycznie dystansują się od reakcjonizmu. Głosząc postulaty przywołujące na myśl wołanie o nowe średniowiecze, narodowi anarchiści Southgate'a inaczej niż przedwojenne formacje narodowo-radykalne odrzucają metody ruchu masowego i scentralizowanego. Wierzą w prymat małych społeczności lokalnych nad państwem, co w dzisiejszych czasach sytuuje ich priorytety w sferze utopii, raczej politycznego chęjstwa niż branego na serio postulatu. Mimo podtrzymywania wielu interesujących wątków łączących spuściznę ruchów narodowo-rewolucyjnych, zachowawczych, a także lewicowych, ciężko mówić tu o poważnym punkcie odniesienia, szczególnie dla nacjonalistów w Polsce.

Swego czasu, raczej w niszowych środowiskach konserwatywnych niż nacjonalistycznych, popularną była idea Jüngerowskiego „Anarchy” – buntownika przeciw współczesnemu światu, który przechodzi na pozycje wręcz dekadentkie, mimo że z anarchizmem jako takim nie ma wiele wspólnego. Ernst Jünger opisał tę postawę słowami: „Anarcha odrzuca z pogardą prawa człowieka, wolność, demokrację, pokój, humanizm, miłość, tolerancję, braterstwo, równość i wszystkie inne fetysze i magiczne zaklęcia naszych czasów. Anarcha nie chce nikogo przekonywać, nie chce nikogo prowadzić ani porywać do walki... Anarcha jest samotnikiem, jest samotnym myśliwym wędrującym po bezdrożach chaosu, Anarcha to samotny wilk - nie potrzebuje wyznawców, obca jest mu i wstrętna mentalność stada. Anarcha nie chce niczego ulepszać ani tworzyć nowych światów. Dla Anarchy wartość ma tylko jego bunt - bunt będący wyrazem jego najgłębszej istoty, Anarcha pragnie tylko niszczyć murszejący porządek rzeczy, pragnie przyspieszyć procesy upadku, chce aby ostateczna pożoga ogarnęła świat, by wreszcie ponad zgliszczami mógł powiać mroźny podmuch Nieznanego...”. Mamy tu więc postawę walki z pseudowartościami współczesnego świata, ale też pewien wyraz kapitulacji – Anarchę interesuje bardziej jego osobista niechęć do nowoczesności niż walka o zmianę sytuacji swojego narodu. Anarcha, mimo szumnych deklaracji, jest tedy indywidualistą... Chyba jednak warto polecić inspirowanie się innymi okresami twórczości długowiecznego geniusza, jakim był niewątpliwie Jünger.

Z narodowym anarchizmem identyfikowana jest nieraz także barwna postać Nestora Machno – ukraińskiego atamana, który w dobie wojny o niepodległość utworzył na terytoriach Zaporozża samodzielną Republikę Hulajpola (tzw. Wolne Terytorium), walczącą na przemian z białymi i czerwonymi armiami, ale także i jednostkami Ukraińskiej Republiki Ludowej. Machno uchodzi nieraz za jedną ze sztandarowych postaci anarchizmu, choć wielu historyków uznaje, że bardziej niż zachodnie teorie inspirowały go tradycje kozaczyzny – niechętniej przecież scentralizowanemu państwu. Wśród ludności Hulajpola Machno wspierał rozwój ukraińskiej kultury, szkolnictwa i tożsamości narodowej na tyle mocno, że dziś wielu nacjonalistów ukraińskich odnosi się pozytywnie do tej postaci – z całą

pewnością heroicznej i fascynującej, ale czy poza samym hartem ducha, niosącej wzorce, które należałoby przenieść na nasz grunt? Ośmielmy się zresztą zauważyć, że także samym Ukraińcom przydałaby się raczej lekcja budowy silnego państwa niż wdrażanie w życie kozackiej anarchii.

Gdziekolwiek przewijają się w ruchu pomysły odwoływania się do myśli Bakunina i innych klasyków anarchizmu – nikt jednak (a przynajmniej autor niniejszego tekstu się na coś takiego nie natknął) nie zadał sobie trudu wyłożenia w jakikolwiek sposób co konkretnie my nacjoniści moglibyśmy z tej myśli zaczerpnąć i zastosować w praktyce. Wynika to zapewne z faktu, że mało kto w ogóle zdecydował się ją zgłębić. Wydaje się zresztą, że najbardziej twórczą mogłaby być tu recepcja myśli Proudhona, no ale wzmożonego zainteresowania jego postacią nie widać. Pewnie zbyt „prawicowa”, więc nudna...

Pojęcie narodowego anarchizmu, czy może raczej narodowej anarchii funkcjonuje wreszcie w wymiarze epitetu wśród tych narodowców, którzy uważają, że każdy kto skrytykuje obowiązującą w jakimś środowisku nacjonalistyczną linię, staje się automatycznie anarchistą, kimś kto niszczy ustalony porządek działania. Oceny takie trącą wielokrotnie groteską, szczególnie jeśli są formułowane z pozycji człowieka przeświadczanego o tym, że jego sądom błogosławi z Niebios sam Roman Dmowski, bo przecież jego politycznemu realizmowi podporządkować się musi każdy... Mimo to, warto zastanowić się chyba czy faktycznie swego rodzaju mentalny anarchizm nie jest problemem polskich nacjonalistów.

O charakterystycznych dla naszego narodu ciągotach do warcholstwa, wrogości wobec silnej władzy, oporu wobec nakazów z góry napisano już opasłe tomy. Można wręcz rzec, że ciężko zrozumieć polskość bez tej cechy – bez wiecznego sprzeciwu i słabych na ogół zdolności organizacyjnych. Bywało zresztą nieraz, że ta pierwsza cecha ułatwiała nam narodowy opór wobec różnej maści ciemiężców. Polak zawsze był niepokorny – ale zdajmy sobie sprawę, że to po części spuścizna po sejmikowej anarchii czasów szlacheckich. Wbrew diagnozie Dmowskiego z „Myśli nowoczesnego Polaka”, cecha ta niestety spłynęła także na polski lud, ze szlachty się nie wywodzący.

Budowa dobrze zorganizowanego, sprawnie działającego państwa na przestrzeni ostatnich 300 lat wychodziła nam w zasadzie raczej incydentalnie, jeśli pominąć doniosły epizod II RP – której to wielkość notabene w niemałej mierze zawdzięczamy właśnie dobrej, państwowotwórczej szkole wspomnianego Dmowskiego.

W warunkach opresji z zewnątrz potrafiliśmy dokonać rzeczy wielkich – budować genialnie zorganizowane państwa podziemne w czasie Powstania Styczniowego i II wojny światowej oraz wielki, społeczny ruch „Solidarności”. Mamy o tych zrywach tak wygórowaną opinię nie tylko ze względu na ich heroizm, ale także na fakt sprawnej kooperacji, współpracy tak różnych często środowisk. Coś w tym jest, że przeciw wrogowi Polacy się jednoczą, by po ewentualnym zwycięstwie znów rozpocząć spory.

Zadajmy sobie więc pytanie: czy Polak gloryfikujący anarchię i brak silnej władzy centralnej stanowi typ pożądaný? Czy w dobie takiego rozdrobnienia szeroko pojętego ruchu drogowskazem ma być którykolwiek z wymienionych na początku tekstu ruchów bądź nurtów? Wydają się, że są to pytania retoryczne. Nie mam bynajmniej na myśli jednoczenia ruchu nacjonalistycznego pod jakimś konkretnym sztandarem – z szeregu względów w tej chwili na to za wcześnie, ale czy ktoś, kto w imię swoich indywidualistycznych zachcianek i kaprysów odrzuca taką myśl zasługuje w ogóle na miano nacjonalisty? Dobrze zorganizowane państwo narodowe, dzięki swojej administracji wychowujące w odpowiednim duchu swoich obywateli to wciąż cel, do którego siłą rzeczy wieść będzie sprawna organizacja, jednocząca wysiłki patriotów – nawet jeśli obecnie nie widać jej na horyzoncie.

Co więc zostaje z tej fascynacji narodowym anarchizmem? Postulaty narodowo-anarchistyczne, jakkolwiek by ich nie pojmować, to dziś mrzonki, wynikające raczej z modnej ekstrawagancji niż pogłębionej oceny sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Owszem, znajdziemy w różnych zarysowanych powyżej typach elementy inspirujące, ale czy na tyle, by należało dokonywać przeszczepienia tych wzorców na polskie warunki? Nie ma racjonalnych powodów do przyjmowania w kraju takim jak Polska orientacji narodowo-anarchistycznej. Zamiast silić się za każdym razem na oryginalność, myślimy raczej o tym jak pożytecznie przysłużyć się Polsce i ruchowi nacjonalistycznemu – nie każda eklektyczna i awangardowa idea, która przychodzi do nas z zagranicy winna cieszyć się entuzjazmem polskich narodowców. Uzasadnione zdziwienie bredniami domorostłych Machiavellich spod znaku „chłodno-endeckiego realizmu” tego nie usprawiedliwia.

Jakub Siemiątkowski

### **Dressed in black uniforms!**

Tytuł artykułu, nawiązujący do utworu znanego i lubianego zespołu Von Thronstahl, na nieszczęście najróżniejszych "antyfaszystów" i innych łowców nienawiści, nie nawiązuje ani do włoskich romantyków, którzy w szalonych latach 20. zeszłego wieku zorganizowali wielki marsz na swą stolicę, ani do buntowniczych Chorwatów czy dziarskich chłopców z Wielkiej Brytanii, dowodzonych przez pewnego zwariowanego arystokratę, ani już z pewnością nie będzie odnosić się dziś będzie do tych, którzy - jak to mówi słynny fanpejdż na Facebooku - "byli źli, ale dobrze się ubierali". Na pocieszenie dodam jednak, że będziecie mogli tym tekstem udowodniać to, że nacjonaści rzekomo mają pewną specyficzną koalicję, przypominającą moim zdaniem UFO - no bo niby jest, ale jakoś dowodów brak.

Po tym nudnawym tekście chciałbym więc Czytelnikowi, zmęczonemu zapewne tak jak ja paskudną pogodą za oknem, zaproponować wycieczkę do Ameryki Południowej, gdyż tam nie tylko klimat korzystniejszy, ale i cała rzesza inspiracji dla europejskich nacjonalistów. Ciekawa rzecz, że różne grupy fascynują się jakże wykluczającymi się postaciami - są wśród nas tacy, którzy wielkim szacunkiem otaczają pogromcę komunizmu Augusto Pinocheta, a z drugiej strony mało kto stał się taką ikoną Trzeciej Pozycji jak Juan Peron. Niechęc do lewicy często sprawia, że z sympatią myślimy o dobrych chłopakach z Contrás i innych organizacji walczących zbrojnie przeciw czerwonym, z drugiej strony popularna na Zachodzie, szczególnie zaś w Italii, jest fascynacja wśród narodowych rewolucjonistów ikoną permanentnej, deifikowanej wręcz przez niego Rewolucji, a mianowicie Ernesto "Che" Guevarą. Przykładów można by mnożyć, tym razem jednak warto zainteresować się pewną specyficzną formacją, która istnieje po dziś dzień i to nie jako marginalna organizacja, lecz jako darzona powszechnym szacunkiem wśród mieszkańców Brazylii, a i obserwowana z pewnym zaciekawieniem wśród niektórych radykałów w Europie, formacja policyjna. Mam tutaj na myśli BOPE. Zazwyczaj w środowiskach nacjonalistycznych policja kojarzy się głównie z oddziałami prewencji atakującymi manifestacje, z pretorianami Systemu - warto jednak pamiętać, że spora część mundurowych zajmuje się zupełnie innymi kwestiami (jeśli ktoś wierzy, że złodzieja i mordercę można sobie złapać samemu, to staje w jednym rzędzie z anarchokapitalistami domagającymi się prywatnych sądów - dziękuję, postoję), natomiast chłopaki z BOPE zajmują się czymś, co z pewnością wywoła uśmiech na twarzy niejednego z Czytelników.

Batalhão de Operações Policiais Especiais, bo tak brzmi rozwinięcie skrótu jednostki, to elitarna formacja będąca częścią Żandarmerii Wojskowej w stanie Rio de Janeiro. Jej powstanie jest wynikiem tragicznej sytuacji w Rio, będącego nie tylko stolicą samby, ale również przestępczości i degeneracji. Ubóstwo wielu mieszkańców faweli popycha ku narkotykom - część z nich próbuje czerpać zysk z

uzależnienia swych sąsiadów, pozostali uciekają za pomocą białego środka od nieszczęść towarzyszących im na co dzień. Kartele narkotykowe z łatwością jednak mogą poradzić sobie z regularną policją - wielu z mundurowych bardzo chętnie weźmie łapówkę, gdyż tamtejsza policja słynie z uległości na takie propozycje, przede wszystkim jednak gangi posiadają uzbrojenie godne regularnej armii. Widok AK-47 nie jest tam dla nikogo żadnym zaskoczeniem. W celu zwalczania jednostki w mieście utworzono w 1978 roku najbardziej kontrowersyjną jednostkę policyjną Ameryki Południowej - Núcleo da Companhia de Operações Especiais, które od 1991 roku funkcjonuje pod obecną nazwą czyli BOPE.

Czterystu funkcjonariuszy przez cały czas, 24 godziny na dobę, 365 dni w roku, jest gotowych do tego, by dokonać ataku na kolejne pozycje karteli narkotykowych. Jednostka ta, mimo że nie pełni teoretycznie celów wojskowych, to samym swym wyposażeniem sugeruje, że nie jest zwykłą formacją policyjną. Karabiny M4 i M16 oraz MP5, brazylijski karabin szturmowy IMBEL MD2, strzelby Benelli, karabin wyborowy PSG1 czy wreszcie ładunki C4 to typowy sprzęt dla jednostek takich jak SAS, Delta czy nasz rodzimy GROM, a nie dla panów wypisujących mandaty. Na wyposażeniu BOPE znajdują się też wozy bojowe o wdzięcznej nazwie Pacyfikator i - budzące wielkie kontrowersje - Czaszka.

Przebita sztyletem czaszka i skrzyżowane rewolwery to także symbol jednostki - jest on wielce wymowny, podobnie jak czarne mundury policjantów. Już sam herb jest przedmiotem krytyki przeciwników BOPE, a ma on oznaczać, jak twierdzi sam oddział, "zwycięstwo lub śmierć". Pytanie tylko - czyją.

Obrońcy praw człowieka nie mają wątpliwości - BOPE to dziś najbardziej brutalna jednostka w całej Ameryce Południowej, a być może i na świecie. Jej zadaniem jest zniszczenie przestępczości wszelkimi niezbędnymi metodami, można by rzec, że posiada - niczym agent 007 - licencję na zabijanie. A funkcjonariusze bardzo chętnie z niej korzystają. Powszechnym w Rio jest widok wjeżdżających do faweli Czaszek, na których z zamontowanego nagłośnienia nadawane są komunikaty, które - jak opisuje w swym komunikacie Amnesty International - "zastraszają mieszkańców". Oczywiście wozy te byłyby bezużyteczne i nie budziłyby takiego lęku, gdyby nie fakt, że z czarnego pojazdu z wymalowaną na nim czaszką otwierany jest ogień.

Fakt, że BOPE strzela do handlarzy narkotykami być może nie budziłby większej niechęci obrońców praw człowieka - wszak w Meksyku wojsko używa przeciw nim nawet helikopterów i to z miernym skutkiem z racji na potęgę narkotykowych baronów - gdyby nie fakt, że żandarmi często używają jej nie tylko podczas wymiany ognia przeciw bandytom. Dość sporym szczęściem wykazują się ci, którzy zostaną schwytani przez BOPE, a jeszcze większym ci, którzy zostaną doprowadzeni przed oblicze prokuratora - bardzo często bowiem oskarżyciel nie ma komu zadawać pytań. Zdarza się, że przed doprowadzeniem dilerą przed oblicze wymiaru sprawiedliwości żandarmeria sama przesłucha podejrzanego - do zeznań motywując chociażby plastikowym workiem zaciągniętym na twarz. Część z nich przed obliczem organów procesowych już nie stanie, gdyż BOPE samo wymierzy sprawiedliwość. Relacje mieszkańców faweli mówią o tym, że podczas akcji żandarmi krzyczą w stronę ludności, że idą zabić każdego na swojej drodze, a nawet umilają sobie pracę przyśpiewkami opowiadającymi o swej, polegającej na odbieraniu życia, pracy. Funkcjonariusze dbają o świadomość obywateli dotyczącą tego, jakie konsekwencje niesie za sobą łamanie prawa - w wyniku jednej akcji zastrzelono ponad trzydziestu handlarzy, a następnie ich ciała wystawiono na widok publiczny.

Tak brutalne postępowanie spotyka się jednak z pozytywnym odzewem w Brazylii. Pomimo ciągłych ataków obrońców praw człowieka, BOPE cieszy się bardzo pozytywną opinią wśród przeciętnych obywateli. Film fabularny "Tropa de Elite" ("Elitarni") oraz jego kontynuacja, opowiadające częściowo fabularyzowaną, a częściowo opartą na faktach, historię pułkownika BOPE walczącego z



przestępczością i oskarżanego przez lewaków o bycie "faszystą", stały się wielkimi kinowymi przebojami, deklasując wszelkie hollywoodzkie produkcje. Oczywiście podczas operacji czyszczenia faweli z handlarzy narkotykami zdarzają się tragedie, w wyniku których giną przypadkowe osoby - Brazylijczycy zmęczeni przestępczością przystają na te ofiary. Mówi się wręcz, że na wojnie z bandytyzmem należy postępować metodami wojskowymi - a na każdej wojnie, niestety, giną również niewinni. O zaufaniu względem BOPE najlepiej świadczy fakt, że gdy prokuratura, która w pewnym momencie postanowiła ukrócić najbardziej radykalne metody jednostki i zażądała aresztu dla 30 oficerów BOPE za śmierć 20 osób w wieku od 14 do 29 lat, oskarżywszy żandarmów o przeprowadzanie pozasądowych egzekucji (argumentując - zapewne słusznie - że śmierć od strzałów w plecy lub w tył głowy była wynikiem prędzej pozbawienia życia z zimną krwią niż efektem walk ulicznych), to wówczas zwykli mieszkańcy Brazylii oponowali i twierdzili, że jednostka broni ich przed plagą, jaką jest narkomania.

W Polsce, szczęśliwie, problem handlu białą śmiercią nie jest aż tak palący jak w Ameryce Południowej. Nie sposób jednak nie przypomnieć sobie o wątpliwościach, które z punktu widzenia poprawności legislacyjnej podnoszono gdy rząd warszawski postanowił wytoczyć wojnę dopalaczom czy o bezsilności, jaka pojawiła się, gdy "mocarz" zbierał w ostatnie wakacje śmiertelne żniwo. Z całego serca życzyłbym sobie, ażeby w razie kolejnej takiej sytuacji osoby odpowiedzialne za działalność polskich służb specjalnych znalazły w sobie tyle odwagi, by w miarę potrzeb i możliwości skopiowano te jakże pozytywne wzorce na nadwiślański grunt.

Michał Szymański

### **Bez przerwy nowe pomysły?**

Utyskiwanie na szeroko pojętą sztukę współczesną, nowoczesną czy też awangardową (terminów tych nader często używa się wymiennie, co nie zawsze jest uprawnione) – to w kręgach konserwatywnych rzecz banalna, niemal obowiązkowy element dobrego tonu, w każdym razie jeśli dyskusja zejdzie na takie tematy.

W istocie niechętny stosunek do tejże sztuki ma także wielu ludzi zupełnie niezaangażowanych politycznie czy ideologicznie. Swobodnie można obstawiać, że w każdej większej, losowo dobranej próbie "przeciętnych Polaków" większość machnie wzgardliwie ręką, słysząc o malarstwie abstrakcyjnym czy też dziwnych instalacjach, performance'ach i happeningach, jakich namnożyło się w wieku XX – i które są do dziś popularne.

Z drugiej strony, krytyczne spojrzenie na tę sztukę – przyjmijmy, że mówimy tu z grubsza o wszystkim, co w tzw. kulturze wysokiej działo się począwszy od impresjonizmu, który dość wyraźnie zaburzył pewne ustalone, wcześniej akceptowane formy – rzadko kiedy wykracza poza ogląd powierzchowny. W każdym razie na poziomie konserwatywnej publicystyki na ogół spotykamy się jedynie z lekceważeniem owej sztuki (często w przeświadczeniu, że jest ona pozbawionym jakiegokolwiek przekazu oszustwem, obliczonym na wyłudzenie pieniędzy od państwowych i prywatnych mecenastów niskim kosztem), albo też z potępieniem wynikającym z samego faktu, że artyści ostatnich stu pięćdziesięciu lat naruszyli uświęcone tradycją zasady i wzięli się za gorszącą błazenadę, do tego lewackiej proveniencji.

Zarzuty te nie są bezzasadne, acz rzadko kiedy sięga się głębiej. Warto tu jednak wspomnieć, że dość ciekawą analizę przynajmniej niektórych nurtów sztuki nowoczesnej przedstawił o. Serafim Rose w swojej książce "Nihilizm. Źródło rewolucji czasów współczesnych", koncentrując się na duchu, którym

nurty te są przesyczone. Naturalnie, chodzi o ducha nihilistycznego, przynajmniej w takim rozumieniu, w jakim definiował czy też opisywał to pojęcie Rose. A jego zdaniem "teologię i znaczenie nihilizmu" podsumować można jako "totalną wojnę przeciwko Bogu, wypowiedzianą przez ogłoszenie panowania nicości, co oznacza zwycięstwo chaosu i absurdu".

Kilka ciekawych uwag znajdziemy też w pierwszych akapitach "Symboliki świątyni chrześcijańskiej" Jeana Hani, pisarza katolickiego, ale związanego równocześnie z nurtem perennializmu (czy też tradycjonalizmu w sensie Guenona i Schuona). Hani wyjaśnia, czym jest autentyczna sztuka sakralna, czym różni się od zwykłej sztuki religijnej, a wreszcie – w jaki sposób i jak bardzo od wzorca sztuki sakralnej odbiegła estetyka XX wieku (jako przykład wpływów zgoła demonicznych, subwersywnych podany jest surrealizm).

W następnych akapitach chciałbym zwrócić uwagę na pewien szczególny rys sztuki współczesnej – rys, który w zasadzie jest oczywisty, choć może nie zawsze go dostrzegamy i nie zawsze zdobywamy się na głębszą refleksję nad nim. Ten rys – to pragnienie oryginalności i związane z tym oparcie nieraz nie tylko konkretnego dzieła, ale całej ścieżki twórczej danego artysty na idei 'pomysłu', 'konceptu', który miałby z jednej strony coś wyrażać, a z drugiej – wyróżniać twórcę w tłumie.

Jest pewnym paradoksem, że to poszukiwanie wyodrębniającego pomysłu często okazuje się także i początkiem końca wszelkich kolejnych pomysłów, w tym sensie, że wielu artystów buduje (przynajmniej od pewnego momentu, a zarazem często aż do śmierci) całą swoją drogę na jednym, prostym założeniu, które ulega wielokrotnej, monotonnej repetycji.

I tak np. słynny Mark Rothko, choć z początku malował rozmaite rzeczy, najlepiej kojarzony jest z wielkimi płótnami, zawierającymi minimalistyczne płaszczyzny koloru, czasem dwóch kolorów, bez czegokolwiek innego. Roman Opałka wpadł w pewnym momencie na pomysł wypisywania kolejnych liczb naturalnych na płótnach o coraz jaśniejszym tle – i prowadził ten koncept przez cztery dekady, w zasadzie koncentrując na nim swoją twórczość. Amerykański hiperrealista Robert Cottingham poświęcił się z kolei malowaniu szyldów i neonów, zdobiących budynki wielkich miast USA. Inny hiperrealista – Duany Hanson – zasłynął niezwykle realistycznymi rzeźbami przedstawiającymi zwyczajnych Amerykanów (wręcz irytujących w swej mieszczańskiej zwyczajności), pchających worki na zakupy, kręcących papiloty, odpoczywających na parkowych ławkach itd.

Takich przykładów można wymienić jeszcze setki, o czym wie każdy, kto choćby trochę orientuje się w temacie. Co więcej, nawet ci twórcy, którzy nie ograniczyli swej kreatywności do jednego cyklu czy schematu, zazwyczaj starają się w pierwszym rzędzie o "pomysł". Szczególnie wyraźnie widać to w nowoczesnej rzeźbie, jak też i we wszelkich instalacjach czy performance'ach, dla których pomysł staje się wręcz elementem konstytutywnym.

Z tego powodu wymyśla się rzeczy coraz dziwniejsze, nawet jeśli nie zawsze są one ekstremalne (w jakimkolwiek sensie) czy gorszące. Niektóre mogą być nawet na swój sposób sympatyczne, inne są po prostu niezrozumiałe, chyba że artysta opatrzy je komentarzem (choć nierzadko można mieć wątpliwości co do związków tego opisu z tym, co dzieło faktycznie prezentuje).

Od początków nowoczesnej rewolucji w sztuce minęło prawie półtora wieku – i właściwie można odnieść wrażenie, że w tym czasie przeszliśmy już w ekspresowym tempie przez wszystko. Wszystko już było: pisuar jako obiekt artystyczny (to już u Duchampa), orgiastyczne rytuały połączone z zabijaniem zwierząt (w akcjonizmie wiedeńskim), brudna podłoga zasypana odpadkami jako dzieło sztuki, galeria z pustymi ścianami jako pretekst do – dajmy na to – bliżej nieokreślonej zadumy nad istotą sztuki etc. W muzyce mieliśmy i eksperymenty z najdalej idącym chaosem w strukturze – jak też i ze strukturami totalnie zorganizowanymi według metod zgoła algorytmicznych (efekty końcowe obu

podejść niekoniecznie musiały się aż tak bardzo różnić...). Był hałas poszatkowany na drobne części (jak w cut-up noise) – i jednostajna, zgoła transowa repetycja transowych motywów (jak u Terry'ego Riley'a) czy przetwarzanie zapętlonego głosu ludzkiego w taki sposób, by w końcu przemienił się on w nierozpoznawalną magmę dźwięku (Alvin Lucier).

Były tysiące, może setki tysięcy rzeczy. A przecież bez problemu moglibyśmy nawet na bieżąco wymyślić kolejne. Niech będzie to np. instalacja złożona z wielkich, szarych kartonów (wziętych np. z hurtowni sprzętu AGD), ułożonych w rodzaj stosu, opatrzonego tytułem "Ukryte myśli". Artysta chciał w ten sposób, dajmy na to, symbolicznie wyrazić dręczące wielu z nas pragnienie uporządkowania swoich myśli w precyzyjny sposób, a zarazem ukrycia ich przed wrogim światem.

Zły pomysł? Moglibyśmy też zorganizować akcję – ha, o cokolwiek reakcyjnym wymiarze! - polegającą na obsypywaniu widzów w galerii piaskiem, wymieszanym ze skrawkami złotego brokatu. Tytuł – "Demokracja" (w domyśle: piasek sypany ludziom w oczy).

Možemy wystawić damskie kosmetyki "zakonserwowane" w słojach z formaliną – i rzecz zatytułować "Vanitas przeciwzmarszczkowy". Inny pomysł: performance polegający na paleniu książek – ale wypełnionych pustymi, niezadrukowanymi kartkami. Tytuł: "Kartoteka emocjonalnej pustki". Albo... dobrze, tyle wystarczy (ćwiczeniem intelektualnym może być dorobienie message'u do dwóch ostatnich przykładów).

Sztuka społeczeństw tradycyjnych nie znała czegoś takiego. Artyści niekoniecznie musieli poruszać się w formach tak ustalonych jak w kanonie egipskim, mogli też z powodzeniem odchodzić od sztuki stricte sakralnej w stronę świeckiej, niekiedy nawet bardzo zmysłowej, by nie rzec dekadentycznej – ostatecznie jednak nie była znana tak paląca potrzeba oryginalności jak to widzimy współcześnie. Sztuka poruszała się w pewnych formach, a oryginalność, odrębność artystów z powodzeniem mogła być realizowana w tych ograniczeniach, nawet jeśli nie była aż tak ostentacyjna. Dziś istotą rzeczy jest – jak to kiedyś, o ile dobrze pamiętam, określił w jednym ze swoich felietonów Rafał Ziembkiewicz – "wic", jak w kabarecie. Musi być chwyt, zamysł, coś nowego, jakieś własne poletko, choćby nawet poletkiem tym miało być wystawianie talerzy wypełnionych bombkami choinkowymi albo wanien zasypanych gruzem i strzępkami gazet.

Zresztą – jest przecież faktem, że tam, gdzie wszyscy mają "koncept", tam posiadanie go staje się w końcu normą, by nie rzec – banałem. Sztuka współczesna jest od ponad stulecia zarzucona tysiącami takich pomysłów, czy to w formie konkretnych dzieł, czy w formie manifestów coraz to kolejnych grup, reformujących estetykę w rzekomo teraz już ostateczny sposób (szczególnie popularne było to u progu XX wieku, kiedy to narodziło się przynajmniej kilkanaście bardziej znanych -izmów).

Wynika to zresztą z typowego dla współczesności egocentryzmu artystów i subiektywistycznej koncepcji sztuki czy też wartości estetycznych. Rzeczą kluczową czy choćby istotną przestało być nie tylko trzymanie się jakichkolwiek – choćby luźno zarysowanych – kanonów, ale również utrzymywanie kontaktu z odbiorcą, w sensie zaspokajania jego potrzeb i przemawiania doń językiem zrozumiałym, a przynajmniej takim, którego pewne poziomy da się pojąć. Oceny tej nie zmienia to, że istnieje pewna grupa miłośników najdziwniejszych nawet form sztuki współczesnej, jeśli dla tych osób źródłem ekscytacji jest właśnie fakt, że artysta "zrobił, co mu się podobało" albo też przedstawił obszerny komentarz, wyjaśniający sensy naprawdę czy rzekomo ukryte głęboko pod widoczną powierzchnią.

Galerie awangardy – albo jej almanachy – to swoiste cmentarzyska czy też śmietniska "konceptów". Określenia te są o tyle uzasadnione, że większość tych dzieł ma cokolwiek efemeryczny żywot (przynajmniej w świadomości odbiorców) i jest co chwilę pokrywana kolejnymi warstwami nowych produktów oryginalności za wszelką cenę.

Ale ostatecznie – czy naprawdę wystawienie kaloryfera z doczepionymi rękami i nogami dziecięcej lalki oraz podpisem "Masz w sobie tyle ciepła" jest bardziej "oryginalne" czy "pomysłowe" od kompozycji złożonej z bandaży i lekarstw wziętych z domowej apteczki, a zatytułowanej "Martwa natura z bisepctolem"? Oba przykłady są zmyślane na poczekaniu, ale przecież mogłyby się pojawić w niejednej galerii.

Choć przyznaliśmy wcześniej, że tego rodzaju sztuka niekoniecznie musi być perwersyjna i nihilistyczna, to jednak często taka się właśnie okazuje, biorąc pod uwagę upodobanie licznej rzeczy artystów czy to do politycznej opcji skrajnie lewicowej, czy to do nihilizmu par excellence, wyrażającego się poprzez prezentowanie okropieństw egzystencji w sposób zbliżony do grzebania brudnym palcem w ropiejącej ranie. Stąd też typowe dla naszej epoki – a przecież, generalnie rzecz biorąc, niezwykle w dziejach świata – upodobanie do wszystkiego tego, co w tradycyjnych społecznościach było marginalne, wstydlive, skryte, brudne, wyjątkowe i ekscentryczne.

Stąd też przekraczanie kolejnych barier, sięganie po środki skrajne, doprowadzanie wcześniejszych pomysłów do ostatecznych konsekwencji. Minimalizm? Ale w takim razie można po prostu wystawić gołe ściany. Repetycyjność i jednostajność w muzyce? W porządku, ale wyciągnijmy z niej finalne wnioski, tworząc gatunek harsh noise wall, oparty na haśle "no ideas, no change, no development, no entertainment, no remorse" (co w praktyce oznacza generowanie długich pasaży niemal kompletnie jednolitego szumu o barwie ustalonej z góry i w zasadzie nie podlegającej modyfikacjom). Element przypadkowości w sztuce? Niech będzie jedynym elementem, rozlewajmy farbę w sposób zupełnie niekontrolowany.

Kolejne takie przeskoki w myśl sprawdzania "co będzie, gdy..." przypominają coś w rodzaju jałowej i w gruncie rzeczy smutnej zabawy znudzonych dzieci albo też osób chorych psychicznie, posługujących się rozmaitymi przyborami w sposób zrozumiały właściwie tylko dla nich samych. To zresztą nie takie dziwne, biorąc pod uwagę dużą popularność wątku schorzeń umysłowych w sztuce XX wieku – schorzeń pojętych jako mniej lub bardziej równoprawne, a na pewno intrygujące formy odbioru rzeczywistości.

I to właśnie w jakiś sposób świadczy o wypaleniu tej sztuki, która po rewolucji impresjonizmu doprowadziła do szybkiego rozpadu struktur i form wypracowanych przez Europę na bazie wcześniejszych doświadczeń. Naczynie kultury europejskiej pękło, za co zapewne część winy rzeczywiście ponosiły zadowolone z siebie sfery wyższe, nie doceniające impetu twórców, którzy w krótkim czasie skosili akademizm la belle époque. Okruchy tego naczynia trafiły w różne miejsca i byłoby przejawem typowej prawackiej ciemnoty deprecjonowanie w sposób totalnie bezrefleksyjny wszystkiego, co powstało w XX stuleciu, nawet jeśli powstało w umysłach artystów pojmujących sztukę jako narzędzie rewolucji. Nie zmienia to jednak faktu, że dotarliśmy już chyba do skraju – zresztą nie dziś i nie wczoraj, tylko wcześniej.

Znudzone dzieci bawią się tymi samymi zabawkami, ale dalej jest już tylko zupełnie pusty obszar, na którym nie zrodzi się nic sensownego, dopóki ktoś nie obmyśli na czym – bo przecież zakładamy, że nie na banalnym powrocie do (przypuśćmy) holenderskiego malarstwa XVII-wiecznego – miałyby polegać odrodzenie sztuki i kultury autentycznie europejskiej z ducha. Tym bardziej zaś – sztuki autentycznie tradycyjnej i sakralnej, tak jak pojmował ją wspomniany na początku Jean Hani: jako "sztukę porządku nadprzyrodzonego, wiążącą świątynię z kosmologią, ontologią i metafizyką".

Roch Witczak

## Wspomnienie Rewolucji'14

"Jeszcze Polska nie zginęła i zginąć nie może!". To były pierwsze słowa jakie usłyszeliśmy od Ukraińca na pierwszym postoju po przekroczeniu granicy polsko-ukraińskiej. Członkowie Drugiej Sotni Samoobrony Majdanu przywitani się z nami serdecznie. To byli przyjaciele naszego kierowcy Marcina, polskiego nacjonalisty, który spędził z nimi wiele czasu walcząc na barykadach Hruszewskiego, a teraz wracał na Majdan wioząc nas ze sobą. Musieliśmy się zatrzymać w obwodzie lwowskim, bowiem otrzymał zadanie w tych okolicach jakie w tamtych dniach wykonywali działacze Samoobrony Majdanu na całej Ukrainie.

Gdy stara władza upadła obalona przez Rewolucję przyszłość kraju była niepewna. Służby mundurowe nie wiedziały jeszcze wobec kogo okazać swoją lojalność. Oczekiwano powołania nowego wywodzącego się z Rewolucji rządu. W tym czasie działacze Samoobrony mieli zapewniać swoją obecnością w wielu regionach, że sytuacja jest stabilna i pod kontrolą rewolucjonistów. Z tego powodu nie mogliśmy razem dotrzeć do Kijowa samochodem jak planowaliśmy, mieliśmy dotrzeć na Majdan ze Lwowa z pomocą Samoobrony.

W biurze Samoobrony Majdanu we Lwowie panowała nerwowa atmosfera. W pokojach i po korytarzach starej kamienicy krzżeli się aktywiści. Z jednego z biur, z którego najwyraźniej koordynowano wszelkie posunięcia i podejmowano decyzje dobiegał głos z radia. Wiadomości z kraju na żywo informowały o napiętej sytuacji w kraju. Na klatce schodowej zaczynała się kolejka interesantów, która kończyła się na zewnątrz w tłumach oczekujących na marszrutki mające ich zawieść do Kijowa prosto na Majdan Niezależności. Nie każdy był wpisany na listy pasażerów, a chętnych były ogromne ilości.

Udało się jednak dzięki pomocy Marcina i ukraińskiego towarzysza podróży Stanisława, weterana wojny w Afganistanie i lekarza na Majdanie uzyskać dla nas miejsca w kolejnej marszrutce. Gdy rozsiedliśmy się w pojeździe tuż przed odjazdem wszyscy wraz z kierowcą wstali i poczęli się modlić co zrobiło na nas ogromne wrażenie. Podobna sytuacja byłaby w Polsce raczej nie do pomyślenia, żeby młodzi, starsi z kierowcą przed odjazdem dawali takie świadectwo wiary. Być może podobnie myśleli sami Ukraińcy przed Rewolucją. To był wyjątkowy czas, ale dopiero Kijów miał pokazać jak bardzo.

Do Kijowa dotarliśmy późną nocą. Kilkudziesięciu majdanowych pielgrzymów wysiadło i ruszyło grupą w kierunku miejsca, które dzięki wydarzeniom ostatnich trzech miesięcy przeszło trwale do historii. My ruszyliśmy z naszym ukraińskim towarzyszem w swoją stronę. Gdy dotarliśmy do barykad poczuliśmy różnicę, jaka dzieliła resztę Kijowa od miejsc starć. Jedne z wielu ulic centrum europejskiego miasta jakie jest nam bardzo łatwo sobie wyobrazić, a zaraz obok okazałe barykady będące kompilacją wypełnionych worków, opon, różnorakiego złomu, mebli, wyrwanych tablic reklamowych, z których czasem wystawały spalone szkielety samochodów. Wchodząc na teren Majdanu od ulicy Chreszczatyk będącą główną aleją Kijowa mijaliśmy zdobyczne, rozbite polewaczki milicyjne, na których widniały rewolucyjne graffiti. Blask latarni oświetlał ulicę pełną namiotów i różnych konstrukcji służących za przechowanie sprzętu, czy stanowiska bojowe. Pojedyncze osoby pilnują barykad ocieplając się przy ogniu z beczek, popijając parującą herbatę. Obok nich spoczywały gotowe do użycia kije bejsbolowe. Lekarz Stanisław zaprowadził nas do budynku obwodowej administracji państwowej (ratusza), jednego z pierwszych budynków rządowych zajętego przez protestujących.

Wnętrze pokazało nam jak bardzo sprawnie ludzie Majdanu byli zorganizowani. W lewym skrzydle budynku umieszczono cały szpital polowy (leczenie w rządowych szpitalach po za Majdanem było bardzo ryzykowne), w prawym znajdowało się centrum informacyjne i stołówka z kuchnią, gdzie trzykrotnie w ciągu dnia można było otrzymać ciepły posiłek, a zawsze czekały kanapki i napoje

podawane przez młode wolontariuszki. Każda ściana była zajęta plakatami propagandowymi, ogłoszeniami, informacjami dla uczestników protestów, czy antyrządowymi, nacjonalistycznymi wlepkami. Bardzo częste były plakaty z twarzami i opisami zaginionych mężczyzn i kobiet z prośbami o kontakt. Dowódca sotni zajmującej budynek po rozmowie ze Stanisławem zaprowadził nas po długich schodach nad którymi wisiały jeszcze świąteczne ozdoby do głównej sali budynku, by wskazać nam miejsce, gdzie spędzimy noc. Całe wielkie pomieszczenie wypełnione było setkami ludzi śpiącymi na kocach i karimatach. Pomiędzy nimi leżały plecaki i reklamówki wypełnione ubraniami i rzeczami osobistymi. W kącie znajdowało się miejsce, gdzie sanitariusze opatrywali powierzchowne rany. Ścianę zdobił namalowany krzyż celtycki z napisem „Narnia”. Nad wszystkim dominowały cztery wielkie zdobione żyrandole. Pomieszczenia w dużej mierze pozostały w takim stanie w jakim je zastano, nie doszło do żadnych grabieży. Na korytarzach urzędu wisiały dużego formatu zdjęcia Kijowa w ramach, w szafach i szufladach biur wszystkie dokumenty spoczywały jak przedtem, nawet wielka samochodowa mapa Kijowa stała na korytarzu z nienaruszonymi od 2012 roku wstęgami symbolizującymi remonty komunikacji kijowskiej. Noc spędziliśmy w jednym z biur, by następnego ranka udać się do miejsca stacjonowania Drugiej Sotni Samoobrony, która stacjonowała na ulicy Hruszewskiego w "znacjonalizowanej" restauracji Sushia.

W dzień Majdan wyglądał zupełnie inaczej, można było go teraz zobaczyć w całej okazałości. Był żywy, pełen ruchu, odgłosów przemów i melancholijnej muzyki. Mijaliśmy stojące na ulicy namioty wojskowe przywiezione przez protestujących i wyposażone w piecyki grzewcze, do których dokładano drewna zwożonego na Majdan. Nad namiotami powiewały flagi na podstawie których można było wywnioskować z jakiego miasta pochodzą mieszkający w nim i jakie mają zapatrywanie polityczne. Zbliżyliśmy się do faktycznego Majdanu Niepodległości, czyli placu naprzeciwko hotelu Ukraina, gdzie stoi kolumna z postacią Michała Archanioła, będącego patronem Kijowa i równocześnie patronem Samoobrony Majdanu. Trudno było nie dostrzec budynku związków zawodowych całego osmalonego od pożaru, który podłożył w nim Berkut zabijając wyjątkowo okrutnie kilkadziesiąt osób leczących swoje rany w umieszczonym tam prowizorycznym szpitalu. Pod kolumną stały namioty, w których prawosławni kapłani zorganizowali prowizoryczny ołtarz dla wiernych, tam też rozdawano słynne białe różańce, które można było zobaczyć u wielu demonstrujących, także tych niewierzących. Taki biały różaniec stał się jednym z symboli Rewolucji Godności.

Na stalowej płycie chroniącej okna pubu Londyn przed zamieszkanymi widniał napis: „European Skinhead Army”. Dzieła artystów ukraińskich, rewolucyjne plakaty, wystawy satyrycznych obrazków, zdobione ludowymi motywami tarcze i hełmy z demobilu można było spotkać na każdym kroku. Na naziemnym przejściu dla pieszych na ulicy instytuckiej wisiał wielki transparent z cytatem Ewangelii św. Jana: „ Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.”. W wielu miejscach można było dostrzec portrety XIX- wiecznego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki, który jest dla Ukraińców kimś w rodzaju polskiego Adama Mickiewicza. Jednak różnica jest znaczna w podejściu do postaci. Wielu młodych Ukraińców wiersze Szewczenki zna i bardzo chętnie je czyta, z trudem szukać podobnego trendu w Polsce.

Trzeba wspomnieć, że jako Polaków witano nas i odnoszono się do nas na Majdanie bardzo serdecznie. Wielu „hungarofilów” oburzy się, lecz faktem jest, że niewielu Polaków w obecnych Węgrzech mogłoby zostać tak ciepło przyjętych jak przez Ukraińców tamtego czasu na Majdanie. Często zaczepiano nas na ulicy tylko po to, żeby przekazać podziękowania za wsparcie jakie Polska okazała protestującym, nie mówiąc już o częstowaniu różnymi dobrociami, czy rzeczami na Majdanie uważane za niezbędne jako ciepły sweter, czy szalik.

Spacerując dostrzegaliśmy, że atmosfera była przygnębiająca, lecz podniosła. Zaledwie kilka dni temu w Czarny Czwartek dosłownie rozstrzelano kilkadziesiąt osób w biały dzień. Usunięto większość

wszechobecnym śmieci, rozpoczęto układanie kostek brukowych zwanych potocznie „brukiewkami”, które dotychczas służyły do walki z milicją. Z kostek tworzone były dosłownie ołtarze, na których układano kwiaty, zdjęcia i części wyposażenia poległych jak ich kaski, czy przestrzelone tarcze, rewolucyjne białe różańce. Nie skończono jeszcze budowy prostego pomnika z tablicą na ulicy Instytuckiej, budowanego rękami ludzi Majdanu, a już leżały przed nim róże i zapalano znicze. Dziecięce rysunki uczniów ze szkoły nr 170 w Kijowie zdobiły jedną z barykad, jeden z nich przedstawiał demonstranta z napisem: „Bohaterowie nie umierają”. Żałobników były tysiące. Teraz z całej Ukrainy ludzie, którzy dotychczas się nie odważyli się, bądź organizowali się wyłącznie lokalnie mogli bezpiecznie przyjechać i zobaczyć miejsce Rewolucji na własne oczy. Część sotni wystawiała zdobyczne trofea i znalezione przedmioty na polu walki, by ciekawscy mogli wyobrazić sobie sposób w jaki traktowano protestujących.

Wystawiano zdobyczny sprzęt milicyjny, resztki granatów, gumowe kule, a także metalowe, którymi strzelano w manifestantów z broni gładkolufowej, łuski, bardzo dużo łusek po ostrej amunicji, najczęściej kalibru 5.45 mm. Na głównej scenie Majdanu wyświetlano filmy, teledyski, grano narodową muzykę, recytowano wiersze. Przed sceną stał wielki drewniany krzyż przy, którym często modlili się razem kapłani prawosławni i katolicy. Bardzo często śpiewano hymn ukraiński, który stał się kolejnym z symboli Majdanu. Zawsze w skrajnych sytuacjach tą pieśnią członkowie samoobrony dodawali sobie otuchy śpiewając tą pieśń setkami gardeł na pierwszej linii walk. Teraz walki ustały, a hymn nadal rozbrzmiewał na przemian z żałobną pieśnią Majdanu "Płynie Kacza", która była ulubionym utworem jednego z pierwszych poległych od milicyjnych kul.

Na końcu alei Chreszczatyk znajduje się plac europejski. Tam zaczynała się ulica Hruszewskiego, gdzie miała miejsce większa część starć na Majdanie, aż do Czarnego Czwartku. Przy placu znajduje się duży budynek zwany Ukraińskim Domem, który protestujący zdobyli szturmem pod koniec stycznia. W nim znajdowały się biura Samoobrony Majdanu, centra informacyjne, oraz jedna z głównych stołówek dla aktywistów. W podziemiach budynku każdego ranka i wieczora tworzyły się kolejki do pryszniców.

Zewnętrzne ściany restauracji Sushia zdobiły namalowane sprejem portrety bohaterów narodowych Ukrainy jak Szewczenki, lecz w formie współczesnej-rewolucyjnej. Na twarzach mieli maski przeciwyfłowe, a na głowach robocze plastikowe kaski, obok głównego wejścia wisiał transparent z symbolem Drugiej Sotni Samoobrony Majdanu. Głowa w masce przeciwgazowej w hełmie z napisem ACAB ze skrzyżowanymi kijami bejsbolowymi na tle czerwono-czarnych barw. Przywitano nas bardzo gościnnie i oprowadzono nas po wnętrzu. Główną częścią restauracji było dwupoziomowe pomieszczenie ze stolikami, tu odpoczywano, rozmawiano, oglądano wiadomości, na piętrze znajdowało się biuro sotni będące prawdziwym centrum dowodzenia liderów Sotni pochylonych nad mapami i stale korzystających z laptopów i wydających rozkazy. W głębi było kolejne pomieszczenie, lecz stoły i krzesła wyniesiono, by mieć możliwość zorganizowania tam miejsca do spania dla kilkunastu osób z sotni. W barze jednak nie podawano sushi za amerykańskie dolary jak pewnie wielu sceptycznych myśli, a to co na całym Majdanie, czyli kanapki, napoje, ciasteczka.

A warto podkreślić, że jedzenie, napoje, potrzebne narzędzia, elementy barykad, które znajdowały się na Majdanie przywozili bardzo często sami protestujący, organizowano zbiórki, w których uczestniczyły dziesiątki tysięcy osób, albo przedsiębiorcy dzielili się zasobami swoich firm. Śmiało można stwierdzić, że to był wzorowy przykład narodowego solidaryzmu. Każda sotnia Samoobrony, czy organizacja związana z Majdanem wystawiała także osoby zbierające pieniądze do puszek, urn, czy pustej litrowej butelki po wodzie, które dosłownie w kwadrans wypełniały się całkowicie banknotami. Alkohol na Majdanie był zakazany. Zdjęcia osób z zakazem wstępu za pijaństwo, czy kilkukrotne złamanie "suchego zakonu" wisiały przy wejściach do strefy kontrolowanej przez Samoobronę. Jedynie raz przy

nas złamano tą regułę, gdy jednemu z członków Samoobrony urodziła się córka i z tej okazji urządzono uroczysty wieczór w kontrolowanej przez sotnię restauracji.

Na ulice wyszły masy wolontariuszy, którzy sprząтали pobojowisko jakie pozostawiły po sobie starcia w centrum Kijowa. Ubrudzony pomnik trenera Dynama Kijów, Łobanowskiego, który osmalony od dymu i starć, oraz doprawiony rewolucyjnymi hasłami szorowano szczotkami, by przywrócić mu pierwotny wygląd. Zbierano resztki wyposażenia z doszczętnie spalonego parteru jednego z budynków, gdzie mieścił się sklep. Setki osób, które wydawały się do tej pory ignorować zajścia przyszły na Majdan. Część z ciekawości, część z poczucia obowiązku. Zszokowani rozmawiali z uczestnikami starć i oglądali łuski po pociskach, z których strzelano do ich sąsiadów, modlili się przy oznaczonych kwiatami miejscami śmierci demonstrantów, któryś z członków Samoobrony pokazuje ślady po pociskach broni ostrej nad oknem kawiarni. Tłum z podziwem ogląda wielką katapultę zbudowaną przez manifestantów, z której rażono oddziały milicji na duże odległości. Wielu majdanowców z własnej inicjatywy oprowadzało nas po miejscach walk i opowiadało głównie o wydarzeniach, które miały miejsce zaledwie kilka dni temu. Pewne rzeczy media, także ukraińskie, przemilczały. Ponad 100 osób do dziś jest zaginionych. Porywanych z samochodów na drogach, z pod mieszkań, aresztowanych w czasie zamieszek. Naprzeciwko restauracji Sushia około 100 metrów znajdował się park, gdzie stacjonował Berkut, podczas naszego pobytu znaleziono tam płytkie groby, a w nich ciała zaginionych demonstrantów. Z relacji ranionych w czasie walk berkutowców przesłuchiwanym przez Drugą Sotnię w jednym w kijowskich szpitali wynika, że wielu rannych demonstrantów strona rządowa ładowała do karet, a te miały jeździć prosto do krematoriów. Dlatego tak wiele osób pozostanie zaginionych na zawsze. Nowy rząd ma ignorować ten temat.

Tydzień po masakrze na Instytuckiej, gdzie została rozstrzelana prawie cała jedna z sotni Samoobrony cała formacja zorganizowała wieczorem przemarsz z flagami wokół Majdanu skandując i śpiewając. Wśród maszerujących, byli także ranieni przez pociski milicji, idący o kulach podążających z tłumem z zadziwiającą energią. Przemarsz zakończono pod sceną Majdanu, gdzie odbył się apel poległych zakończony hymnem narodowym. Każdego wieczora na scenie odbywały się wiece, które gromadziły tysiące osób.

Dwukrotnie zabraliśmy się z Drugą Sotnią na wartę przy lotnisku międzynarodowym. W okolicach lotniska rozstawiono punkty kontrolne. Na każdy przypadało około 10 umundurowanych osób uzbrojonych w pałki kontrolujących każdy pojazd. Broń palna w Samoobronie była rzadkością i się z nią nie obnoszono. Żeby zatrzymać każdy samochód wystarczyło wciągnąć sznurem deskę pełną nabitych gwoździ na środek jezdni. Na każdej blokadzie posiadano listę rejestracji samochodowych, bądź listę nazwisk oligarchów, posłów Partii Regionów, czy liderów antymajdanu (opłacany przez Partię Regionów wiec poparcia dla władzy), przeszukiwano samochody na wypadek, gdyby ktoś chciał wywieźć jakieś ważne dokumenty. Przykładowo zaledwie dzień po ucieczce Janukowycza znaleziono setki dokumentów po nieudolnej próbie ich zniszczenia, dotyczące inwigilacji opozycji, dziennikarzy, czy planów rozbicia Majdanu. Zdarzały się osoby, które nie chciały się Samoobronie legitymować, bowiem nie miała ona żadnych prawnych uprawnień i nie mogła ich mieć. Jednak Rewolucja zwyciężyła i nieważne, czy przejeżdżała milicja na służbie ( po upadku Janukowycza z obowiązkową flagą Ukrainy na radiowozie, by pokazać lojalność wobec narodu), czy deputowany, czy zwykły obywatel. Wszystkich traktowano tak samo, w razie odmowy kazano zawracać, a w przypadku natrafienia na jednego z list poszukiwanych wzywano działaczy Automajdanu (mobilne oddziały samoobrony), którzy dokonywali zatrzymania.

Samoobrona Majdanu wyrosła z bojówki ochronnej Majdanu, gdy Berkut wyjątkowo agresywnie rozbijał protesty sformowano szeregi osób mających chronić w zorganizowany sposób innych protestujących. Trenowano techniki walki z oddziałami zwartymi milicji, produkowano masowo tarcze



do ochrony, stosowano paintballowe pistolety, by oślepić milicjantom pole widzenia strzelając w szybki na hełmach, korzystano z pałek, fajerwerków i koktajli Mołotowa, których po Rewolucji zostało tak dużo, że potrzeba było dobrych kilku dni, by je wszystkie wylać, gdy stały się niepotrzebne. Taka zorganizowana grupa osób składająca się w dużej mierze z nacjonalistów i kibiców (Prawy Sektor jednak nie działał formalnie w ramach Samoobrony, ale z nią współpracował) odpierała ataki milicji przez około dwa miesiące na straszliwym mrozie i była w stanie bezpośrednio odeprzeć szturm nawet z użyciem wozu pancernego. Nie uchroniło to i w żaden sposób nie przygotowało do bezpośredniego ostrzału snajperskiego na ulicy Instytuckiej. Po ucieczce Janukowycza Samoobrona na jakiś czas przejęła obowiązki policyjne, wspólnie z promajdanową milicją patrolowała ulice. W późniejszym czasie zajmowała się między innymi wyłapywaniem i karaniem skorumpowanych milicjantów, czy rozbijaniu placówek rosyjskich firm i banków. Do dzisiaj istnieje w wielu obwodach i zajmuje się zabezpieczaniem miejsc głosowania (słynne tituszki wcale nie zniknęły po upadku rządu Partii Regionów) i wsparciem dla żołnierzy dla frontie.

Nie można mówić o Majdanie nie wspominając o nacjonalizmie, tym bardziej samemu nacjonalistą będąc. Motywy nacjonalistyczne najczęściej w postaci krzyży celtyckich malowanych sprejem czy czerwono-czarnych flag były tam wszechobecne. Spacerując po głównej alei mijało się kolejne sztaby i lokale zajęte przez nacjonalistów, ktoś przechodzi w hełmie z napisami runicznymi odwołującymi się do pangermanizmu, ktoś nosi zdobyczą tarczę milicji z namalowanym czarnym słońcem, gdzieś wisi portret Stepana Bandery. Pojęcie nacjonalizmu jest tam bardzo szerokie. O wiele więcej młodych Ukraińców nazwie się nacjonalistami niż miałyoby to miejsce wśród Polaków. Często postrzega się tam nacjonalizm jako po prostu czynną formę patriotyzmu dlatego walki na barykadach z milicją były nacjonalizmem. Podobna sytuacja jest z "banderyzmem". Mało kto był na tyle świadomy czym była ideologia Stepana Bandery i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów sprzed wojny, ale wiele osób nazywa samych siebie "banderowcami", bowiem bycie "banderowcem" oznacza dla nich kogoś kto jest zwolennikiem niepodległej Ukrainy, bez jakichkolwiek negatywnych uczuć do Polaków. W kontekście rosyjskiej propagandy czy po prostu w kontekście historycznego obrazu "banderowca" rosyjski ochotnik z Drugiej Sotni mówił: "Banderowiec jest jak czupakabra, nikt go nie widział, ale wszyscy się go boją.". Rosjanin ten był żołnierzem, który służył w Czeczenii, od tamtego czasu stał się zaciekle przeciwnikiem rządów Putina. On i wielu innych Rosjan (w tym wielu nacjonalistów) pojechało pomóc Ukraińcom na Majdanie, a potem w Donbasie. W Drugiej Sotni byli ludzie z całej Ukrainy, od Lwowa po Słowiańsk i Ługańsk. Nawet były tituszka, który na miejscu przeszedł na stronę protestujących i tak znalazł się w Drugiej Sotni.

Nie brak tam było oczywiście nacjonalistów świadomych z ukształtowaną nacjonalistyczną ideologią. Na majdanie głównie takie osoby skupiał Prawy Sektor, który ze względu na wiele dezinformacji i zwyczajnej rosyjskiej propagandy zaczął budzić przerażenie i stał się wcieleniem diabła dla osób niechętnych Majdanowi i to także w Polsce. Jedno jest pewne, bez nacjonalistów i kibiców, którzy brali udział w walkach na Majdanie protesty, by nie przetrwały kolejnych szturmów sił milicji, MSW i Berkutu. Wielu Polaków jest w błędzie twierdząc, że tylko zwykli Ukraińcy nas lubią, dotyczy to także nacjonalistów, także tych radykalniejszych. Podobnie jak inni współcześni nacjonaści w Europie porzucają oni prymitywny szowinizm, a w swojej ideologii odwołują się często do Idei Międzymorza (przykładowo znany większości pułk Azow, w czasie Majdanu Zgromadzenie Socjal-Narodowe SNA, które działało razem z innymi nacjonalistami w Prawym Sektorze).

Ukraińcy są bardzo rozśpiewanym narodem. Na głównej alei stało pomalowane w barwy narodowe słynne rewolucyjne pianino, przy którym zawsze stała grupa ludzi w każdym wieku bez względu na mróz śpiewająca ludowe pieśni ukraińskie i rosyjskie od rana do późnego wieczora. Nie ma znaczenia, czy to staruszka, czy młoda dwudziestoletnia dziewczyna, czy czternastoletni bojownik Prawego

Sektora. Bardzo często rozbrzmiewały pieśni dobrze znane Polakom jak przykładowo „Hej Sokoły”, pieśń bardzo bliska obu naszym narodom.

Dotychczasowe okrzyki wykorzystywane wyłącznie przez nacjonalistów weszły do głównego nurtu. Skandowali je zarówno nacjonaści, konserwatyści, liberałowie, lewicowcy, a nawet anarchiści. Nie utożsamiano tych haseł z UPA, utożsamiano je przede wszystkim z Rewolucją i ofiarami rządu Janukowycza. Wielu chciało wmówić nam w Polsce, że Ukraińcy, krzycząc na Majdanie "Sława Ukrainie! Herojam Sława!", myślą o zabijaniu Polaków (naprawdę!). Ci wszyscy ludzie pomordowani przez siły MSW, Berkutu i milicji są właśnie tymi bohaterami, którym składano hołd skandując te okrzyki.

Pod koniec naszego pobytu wieczorem na scenie Majdanu rozpoczęto ogłaszanie proponowanego składu nowego rządu. Nie w wygodnym, ciepłym studio rządowej telewizji, ale na scenie Majdanu naprzeciw ludu, który cały czas pozostawał na miejscu protestów, mimo ucieczki Janukowycza i rozpadu reżimu. Gdy padało nazwiska dobrze znane jak Jaceniuk tłum buczał, skandował "zdrajca". Majdan już wcześniej go znienawidził, ludzie uważali go za karierowicza i tchórza. Było to wywołane faktem, że ani on, ani Kliczko (na Majdanie powszechnie mówiono, że uciekł z Kijowa, gdy doszło do masakrowania protestujących), ani Tiahnybok nie byli faktycznymi liderami Majdanu i nigdy nie chcieli wziąć za niego odpowiedzialności. Zawsze dążyli do kompromisu, także wtedy kiedy padły ofiary śmiertelne ściskali ręce samemu Janukowyczowi. Lud nie wybacza takiej postawy. Sam Jaceniuk ogłosił na scenie, że jest gotowy walczyć do końca i zginąć, jeśli Janukowycz nie ustąpi wobec żądań. Prezydent nie ustąpił, zaś lider Batkowszczyzny nie uczynił po tym nic. Rozczarowanie rzekomymi liderami i radykalizacja tłumów rosła wraz z kolejnymi ofiarami i nadużyciami władzy. Gdy po wymienieniu całego składu proponowanego rządu chciano odśpiewać hymn doszło pod sceną do szamotaniny. Członkowie samoobrony, którzy stracili wielu towarzyszy słusznie uważali to skład proponowanego rządu za zdradę. Nie za to przecież ginęli, żeby pomóc kolejnym politykierom dostać się do władzy. Być może to był pierwszy zwiastun kierunku w jakim idzie dziedzictwo Rewolucji.

Przed odjazdem pożegnaliśmy się z członkami Drugiej Sotni. Część z nich sprawiała wrażenie przerażonych, a w najlepszym razie niespokojnych. W telewizji od dobrych kilku dni mówiono o zaostrzającej się sytuacji na Krymie, oraz niepokojach na wschodzie kraju. Codziennie kilka razy pojawiały się fałszywe informacje o wkroczeniu wojsk Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, z polskich portali przodowały w tym kresy.pl, który od początku Rewolucji przyjął skrajnie antyukraińską postawę. Ludzie na Majdanie nie wiedzieli jeszcze co ich czeka, ale przeczuwali, że grozi im wojna. To przecucie okazało się smutną prawdą. Członkowie Drugiej Sotni, gdy konflikt z Rosją i separatystami się zaostrzył pojechali toczyć bój o swój kraj. Część z nich wylądowała w batalionach Donbas, Kijowie 2, Azowie i innych, by brać udział w największych bitwach Iłowajsku, Debalcewie, inni wstąpili do nowo sformowanych oddziałów policji, a jeszcze inni pozostali w Samoobronie Majdanu.

Do autobusów powracających do Lwowa tłumy były jeszcze większe niż w stronę Kijowa. Odjeżdżały one z pod jednego z biur aktywistów, którzy koordynowali komunikację krajową z Majdanem. Jako, że już wcześniej wpisaliśmy się na listę pasażerów czekaliśmy, aż niski, pulchny, lecz fanatyczny Tatar odczyta nasze nazwiska. Gdy uformowała się grupa pasażerów Tatar ruszył przodem prowadząc pasażerów do autobusu. Po drodze zagrzewał wszystkich skandując po kolei: "Sława Ukrainie!", "Sława Nacji", "Ukraino!". Tłum podążając za nim odpowiadał głośno: "Herojam Sława!", "Smert worohom!", "Obudź się". Młodzieńskie dziewczyny nuciły cicho hymn Ukrainy. Wybuch największych w historii masowych uczuć patriotycznych na Ukrainie był faktem.

Byliśmy świadkami budowy narodowego mitu, który spoił Ukrainę. Mitu, który rozbudził patriotyzm i nacjonalizm na Ukrainie z taką mocą jak nigdy wcześniej. Mitu o charakterze metafizycznym, czego przykładem jest kult Niebiańskiej Sotni, czyli poległych opozycjonistów na Majdanie (wśród których

znaleźli się także polscy kresowiaci i dużo osób polskiego pochodzenia). Mitu zwycięskiej rewolucji. Bowiem, wielu opozycjonistów, głównie z liberalnej strony uznało, że rewolucja na Majdanie zakończyła się zwycięstwem. Dzisiaj coraz więcej uczestników tamtych wydarzeń twierdzi, że trzeba było wtedy pójść krok dalej i obalić cały ten system oligarchiczny, bowiem ostatecznie faktycznie zamieniono jedną oligarchię na drugą. Wielu krytyków Rewolucji twierdzi, że nie miała ona z tego powodu sensu, a stracono jedynie część terytoriów i stracono wielu patriotów i idealistów, elitę Majdanu. Czy to można było przewidzieć? My nacjonaści doskonale powinniśmy wiedzieć, że cały czas należy iść naprzód. Reżim Janukowycza musiał paść, sam Janukowycz odebrał sobie prawo moralne do przewodzenia narodowi. Dla nacjonalistów w polityce i społeczeństwie musi być ruch, by wykorzystać swoją szansę i zwiększyć wpływy. Majdan ukraińscy nacjonaści wykorzystali dobrze. Ich idee budzą emocje w całej Europie, szeregi działaczy są kształtowane w duchu wojowniczego bezkompromisowego nacjonalizmu, ich organizacje jako jedyne ze współczesnych nacjonalistycznych w Europie toczyły długie walki na froncie, na dodatek posiadając na swoim uzbrojeniu ciężki sprzęt pancerny. Na pytanie o stracone terytoria część z nich stwierdza, że stracili chore tkanki w narodzie co ostatecznie daje bilans pozytywny, tym bardziej, że Donbas przestał lub przestaje mieć znaczenie gospodarcze, a okupacja Krymu sprawia Federacji Rosyjskiej ogromne problemy. Co najważniejsze są do Polski nastawieni bardzo pozytywnie zarówno prywatnie, jak i ideologicznie, geopolitycznie. Świadczyć może o tym współpraca Polaków na Ukrainie z tamtejszymi nacjonalistami, która wcale nie ogranicza się je pojedynczego przypadku.

Od czasów Pomarańczowej Rewolucji idea sojuszu z Polską wśród ukraińskich nacjonalistów stawała się coraz bardziej żywa, a obecnie idea międzymorskiego sojuszu jest dla wielu po prostu oczywista. Pytanie jak my wykorzystamy ten potencjał i dziedzictwo Majdanu jako polscy nacjonaści, pole współpracy kulturalnej, historycznej i społecznej jest bardzo szerokie i obie strony mogą na nim skorzystać. Do samego dialogu droga jest wbrew pozorom jest łatwa, gdy już odrzuci się szkodliwe stereotypy i prymitywną nienawiść i zacznie się kierować realizmem i interesem Narodu jak i Europy Wolnych Narodów. Nawet nie popierając Ukraińców i odnosząc się do nich sceptycznie trzeba docenić heroizm nacjonalistów, którzy oddali w tamtym czasie życie za swoje idee. Równocześnie Rewolucja Godności pokazała nam wszystkim, że rewolucje nie są już tylko domeną Bliskiego Wschodu, Azji i Afryki, ale nadal Europy. Naszym zadaniem jako nacjonalistów jest być gotowym na kolejne, które przędzej, czy później znów wstrząsną Europą i mieć w nich decydujący wpływ.

Witold Jan Dobrowolski

## **Fundamenty nowoczesnego nacjonalizmu**

Polski nacjonalizm jak na europejskie standardy jest ideą dosyć nietypową. Z jednej strony jego elementy czy niektóre hasła przeniknęły zarówno ulicę, środowisko kibicowskie, ale też sporą część młodzieży i studentów. Z drugiej strony patrząc, o zinstytucjonalizowanym ruchu masowym na skalę ruchów ukraińskich czy greckich można w Polsce na razie jedynie pomarzyć. Podobnie wielu nacjonalistów słusznie zarzuca własnemu środowisku stagnację i zaniedbanie pracy u podstaw. Trudno byłoby się z tym twierdzeniem nie zgodzić, niemniej jednak wydaje mi się, że aby praca na rzecz społeczeństwa nie była bezowocną potrzebne są najpierw spójne wizje ideowe, których niestety brak. Nacjonalizmu nie należy zamykać w hasłach antyimigracyjnych, historycznych czy obyczajowych, jak koledzy na łamach Szturmu wielokrotnie wspominali. Polski nacjonalizm jeżeli chce mieć ambicje na przeprowadzenie szeroko zakrojonej rewolucji w sercach Polaków potrzebuje zaplecza adekwatnego do własnych pragnień. I chociaż sam w sobie jako idea rewolucyjna zalicza się do nurtu romantycznego, o tyle osiągnięcie marzeń o Nowym Narodzie, pozostanie na zawsze w sferze fantazji, jeżeli nie zostaną

podjęte ku temu realne kroki. Każdy prąd ideowy chcący oddziaływać na społeczno-polityczną sferę własnego państwa potrzebuje przede wszystkim: pieniędzy, poparcia i elit. Przy czym sądzę, że to ostatnie jest szczególnie ważne. Wyobraźmy sobie sytuację, w której nacjonałiści faktycznie przejęliby władzę w kraju. Kto zasiadłby na ministerialnych stanowiskach? Kto objąłby ważniejsze urzędy? Kto zabrałby się za odbudowę polskiego przemysłu i rolnictwa? Kto stworzyłby plan skutecznej edukacji narodowej? Kto zreformowałby polskie wojsko? Gdzie byłyby kadry prawnicze, ekonomiczne czy inżynierskie, skoro polski nacjonalizm ich po prostu nie posiada? Zrozumienie trudności własnego położenia i umiejętność krytycznego spojrzenia na przygotowanie własnego środowiska staje się kluczowym elementem do podjęcia dalszych kroków. Odnoszę wrażenie, że z miesiąca na miesiąc coraz więcej osób dostrzega brak zasadności dalszego działania w ten sam sposób co dotychczas. Mam na myśli zarówno zmarnowany przez Ruch Narodowy potencjał fali Marszu Niepodległości, jak i podejście części środowiska do samego siebie. Jeżeli mamy faktycznie zbudować coś na trwałym fundamencie nie możemy pomijać własnej osoby w procesie przemiany. Nadużywanie alkoholu, zażywanie narkotyków, osiadły tryb życia, leserowanie w szkole, nieuczciwość w pracy, oszustwa podatkowe (nawet mimo świadomości tego, jak nieskuteczny jest polski system podatkowy) są drogą donikąd. Na elitę nie należy bowiem czekać, elitę trzeba zacząć wykuwać, zaczynając od samego siebie. Jeżeli ktoś uważa, że formację intelektualną zacznie dopiero w momencie, gdy zasiądzie na jakimś stanowisku, a trening fizyczny dopiero, gdy wybuchnie wojna, istotnie myli się w rachunku sił i zamiarów. I oczywiście, nie każę nikomu zmuszać się do zostania profesorem nauk technicznych czy komandosem, jeżeli predyspozycję czy plany życiowe mu na to nie pozwalają, niemniej wymagać od siebie rzetelności, staranności i sumienności w tym co robi powinien zarówno lekarz, kasjer jak i mechanik, o ile ma na uwadze dobro narodu i kraju. Budowa spójnego i zorganizowanego środowiska zdolnego do kształtowania elit wymaga równie spójnej.

## Wspólnota

Nie chcąc powielać tekstów swoich kolegów oraz klasyków polskiej myśli narodowej przyjrę się bardziej pomijanym aspektom ideologicznym, w mojej ocenie jednak niezbędnym dla funkcjonowania nacjonalizmu. W ostatnim czasie jesteśmy świadkami sytuacji, w której środowiska konserwatywno-liberalne przesiąkają antyimigracyjnymi, historycznymi czy obyczajowymi hasłami. I chociaż taki stan rzeczy może cieszyć, nie powinien być powodem do bierności względem przekonywania tego środowiska do słusznej drogi czy przejmowania elementów jego ideologii, będących z nacjonalizmem sprzecznych. Nie powinno pozostawiać wątpliwości, że naród, stanowiący dla naszego kręgu myślącego najważniejszy podmiot życia społeczno-politycznego jest wspólnotą. Oczywiście, nie powinno się twierdzić, że jednostka powinna się we wspólnocie rozpuścić i całkowicie utracić na znaczeniu. Owszem, należy dostrzec znaczenie każdego człowieka z osobna oraz uszanować jego prawo do samostanowienia. Nie zmienia to faktu, że najdogodniejszy rozwój zarówno jednostki jak i społeczności zapewnia wspólnota. W praktyce powinno to oznaczać zrozumienie korzyści jakie płyną z działania w grupie, poszanowania jej tradycji czy zdolności wychowawczej, ale również dostrzeżenie własnych obowiązków wobec niej. Znacznie większą wartość przedstawia człowiek w rodzinie, wobec której poczuwa obowiązek i więź wynikającą ze wspólnoty krwi oraz więzów wychowania. Ten rodzaj słuszności działania zbiorowego powinien przenikać całe życie społeczne narodu zaczynając od rodzin, idąc przez stowarzyszenia, korporacje i związki zawodowe, grupy religijne, paramilitarne a kończąc nawet na organizacji politycznej. Nowoczesny nacjonalizm jako prąd myślowy, który powinien być zdolny do przeciwstawienia się problemom swoich czasów, może zasięgać elementów wynikających bezpośrednio z innych nurtów, jeżeli może przez nie wzbogacić swoją doktrynę. Jeden z teoretyków rosyjskiego anarchizmu, Książę Piotr Kropotkin w kwestii działania

we wspólnocie powoływał się między innymi na tzw. dylemat więźnia. Zrozumienie istotności współdziałania w kontekście tego dylematu wymaga wyobrażenia sobie następującej sytuacji: dwóch ludzi osadzonych jest w więzieniu, a sąd dysponuje dowodami jedynie do skazania ich za złe przewinienia niż w rzeczywistości popełnili. Każdy z nich może zostać zwolniony jeżeli będzie zeznawał przeciwko drugiemu. W przypadku działania dyktowanego indywidualizmem i własnym interesem najlepszą drogą wydawałoby się zeznawanie jednego przeciw drugiemu, jednak gdyby okazało się, że obaj podążyli tą drogą ucierpiałby jeden i drugi. W rezultacie współpraca i zmowa milczenia, najprawdopodobniej zaoszczędziłyby największej ilości lat odsiadki obu więźniom. Oczywiście, nie chce namawiać nikogo do działalności przestępczej, w przykładzie chodzi tylko i wyłącznie o pokazanie przewagi myślenia wspólnotowego nad indywidualistycznym. Jest to też powód dla, którego nie należy przejmować paradoksu myśli konserwatywno-liberalnej, polegającego na wierze, że skrajny indywidualizm i egoizm w stosunkach gospodarczych może wiązać się z poczuciem obowiązku, hierarchii czy autorytetu w kwestiach obyczajowych czy religijnych. Przy tym, chciałbym podkreślić rolę związku między rozumieniem a działaniem. Celem tego tekstu nie jest wywołanie lawiny przytaknień czy przemyśleń na przemyśleniach się kończących. Dziś możemy spotkać się z bolączką braku zaufania do siebie nawzajem na łonie rodzimego nacjonalizmu zarówno pod względem indywidualnym jak i organizacyjnym. Zdecydowanie taki stan rzeczy jest korzystny jedynie dla przeciwników naszej idei. Ilość ludzi zainteresowanych niepokorną wersją patriotyzmu czy nacjonalizmem sensu stricto jest nieproporcjonalna do poziomu zorganizowania polskiego obozu narodowego. Każdy z nas powinien włączyć się w budowę tożsamości wspólnotowej ale też budowanie społecznego obrazu nowoczesnego nacjonalizmu. Wysoce pożądane byłoby włączanie się jak największej ilości z nas w inicjatywę zainteresowanie stawianiem czoła problemom regionalnym i krajowym. Od działalności antyaborcyjnej przez kościelną i na ekologicznej czy charytatywnej kończąc. W innym wypadku pozostawiamy tę sferę na intelektualną rzeź, której dokona lobby wielkich korporacji. Nie proponujemy przy tym młodzieży żadnej tożsamości alternatywnej dla marek ubrań czy popkulturowej muzyki. Na taki stan rzeczy idea oparta na aktywizmie pozwolić sobie nie może

## Państwo

Nie powinno być wątpliwości co do tego, że naród może skutecznie domagać się swoich praw na arenie międzynarodowej poprzez państwo. Jego rola nie ogranicza się jednak do relacji zewnętrznych. Państwo jako sformalizowana organizacja społeczeństwa stanowi wartość samo w sobie, chociażby jako jedyna struktura zdolna do zapewnienia podstawowych potrzeb wszystkich elementów tworzących wspólnotę. Nowoczesny nacjonalizm nie powinien być myślą antypaństwową. Oczywiście, głupotą byłaby ideologiczna obrona obecnego stanu polskiego państwa. Nie zmienia to faktu, że to właśnie budowa silnej, suwerennej i narodowej Rzeczypospolitej stanowi najistotniejszy cel współczesnej myśli narodowej. Włączenie państwowości do elementu tożsamości narodowej powinno mieć bieg dwutorowy. Z jednej strony podkreślam tu wymiar praktyczny państwa, jako podmiotu tworzącego siły zbrojne zdolne do obrony terytorium i ludności kraju, budowę skutecznego systemu opieki społecznej, edukacji opartej na wartościach klasycznych i patriotyzmie oraz zbudowanego na interesie narodowym ustroju gospodarczego, chroniącego rodzimy rynek i zapewniającego stabilność ekonomiczną. Z drugiej strony nie należy powielać błędów lewicy doszukującej się w państwie jedynie roli obrońcy interesów społecznych, jemu należy się bowiem szacunek w związku z samym pełnieniem roli organizacji narodowej, a zatem, w najbardziej pożądanym stanie państwowym, swoistym, fizycznym uosobieniem bytu narodowego. I tak, tylko my – Polacy posiadamy prawo do krytyki obecnego stanu Rzeczypospolitej, co więcej robić to powinniśmy i dążyć do realnie, mozolnie i sumiennie do budowy lepszego jutra. O tyle też tylko my, jesteśmy zobowiązani do obrony naszego państwa w stosunkach zewnętrznych niezależnie czy mowa tu o prawdziwym froncie i okopach czy o stanowisku w debacie toczącym się na arenie międzynarodowej. Nikt o

zdrowych zmysłach i patriotycznych odruchach nie powinien dążyć do ograniczania zdolności prawnej w świetle prawa międzynarodowego, jedynej, choć wadliwej organizacji narodu polskiego. Dziś, za granica zadecydują o podstawowych aspektach naszego życia państwowego, a jutro...?

## Porządek

Wspominałem już o tym, że państwo jako zorganizowana wspólnota nie oznacza jedynie faktycznego wymiaru własnego funkcjonowania. Jego legitymizacja, oprócz tej politycznej opartej na zasadzie suwerenności narodu, wywodzi się chociażby z prawa naturalnego. Stan rzeczy łączący jednostkę z wspólnotą, a wspólnotę z państwem to Porządek. Jest on pewnego rodzaju więzią, spajającą elementy niezbędne sobie nawzajem do funkcjonowania. Składają się na niego cechy takie jak moralność, etyka, estetyka, religia, poczucie obowiązku, dążenie do sprawiedliwości, patriotyzm czy świadomość wspólnotowa. W całej dyskusji o przyszły kształt narodu i państwa nic nie posiada głębszego znaczenia dopóki nie oprze się o ten najważniejszy element. Chcielibyśmy bowiem żyć w państwie zdolnym do zadbania, na przykład o stan higieniczny polskich miast. Czy mogłoby to zadziałać gdybyśmy przy okazji nie działali na rzecz realizacji tego celu samodzielnie? Ujmując sprawę z drugiej strony, czy bylibyśmy w stanie samodzielnie się uzbroić i stworzyć skuteczną do obrony przed najeźdźcą organizację bez zaangażowania państwa? Sądzę, że odpowiedź w obu wypadkach jest negatywna. Każdy z nas wyobrażając sobie misję państwową, która powinna być realizowana powinien jednocześnie swoim zachowaniem dokładać cegiełki do tego celu. Nie oczekujemy, że wszystko wydarzy się samo. Zmieni się władza, stworzy idealne państwo, a ono w następstwie zbuduje Nowy Naród. Nie. Tak nie będzie. Państwo bowiem jest odzwierciedleniem narodu i może być od niego lepsze lub gorsze. Jednak to właśnie naród tworzy państwo. Obsadza stanowiska, tworzy inicjatywy czy strzeże kształtu państwa przed korupcyjogenną zmianą. Odrzucić należy też nurt indywidualistyczny czy anarchizujący twierdzący, że sama jednostka lub samo społeczeństwo są zdolne do skutecznej budowy całkowicie oddolnego i niezinstytucjonalizowanego organizmu. O Porządku jako nurcie państwowotwórczym pisali wielcy myśliciele naszego gatunku tacy jak Arystoteles, Platon czy Święty Tomasz z Akwinu. Niech dla nas, dziś stanowi to lekcje istnienie prądu wymuszającego na każdym z osobna i wszystkich razem jednocześnie, szczególny obowiązek. W wypadku ich nie spełnienia, nie można myśleć pozytywnie o rozstrzygnięciu kwestii naszego bytu jako narodu w świecie.

Podsumowując, nadchodzi moment, w którym to właśnie nacjonalizm będzie nurtem, który będzie musiał opowiedzieć się po konkretnej stronie w batalii o przyszły kształt Starego Kontynentu. Jeżeli jego głos ma być słyszalny i skuteczny, podejmowana przez niego tematyka musi być aktualna i zdolna do utworzenia skutecznych rozwiązań. Przyszła elita mobilizująca naród do wyścigu o przyszłość swoją, ale również Europy, musi zacząć rodzić się w każdym, jednym z nas z osobna. Najwyższy czas skończyć ze wskrzeszaniem starych mitów, ograniczaniem rozwoju własnych myśli do nieskutecznej mieszanki liberalno-narodowej czy pasywnej i roszczeniowej postawy wobec przyszłego państwa. Ono się bowiem nie pojawi, zdolne do zaspokojenia narodowych potrzeb, dopóki nie będzie gościć w sercu i czynie każdego polskiego nacjonalisty. Nie tylko pogląd, nie tylko symbolika, a prawdziwe i radosne poczucie obowiązku, przybliży nas do lepszej przyszłości. Do jutra Nowego Narodu. Zorganizowanego, świadomego, silnego i zjednoczonego. Bo tylko taka wspólnota jest w stanie przeciwstawić się międzynarodowemu lobby. A jeżeli teraz nie jest czas, żeby to rozpocząć, to kiedy?

Leon Zawada

## **Nacjonalizm – ideologia walki z globalizacją i amerykańską kulturą**

Dzisiejszy świat w XXI wieku jest światem kontrastów, światem, w którym mimo istnienia narodów, państw, mocarstw i ich dziedzictwa kulturowego, historycznego, religijnego, społecznego i materialnego następuje proces globalizacji Kuli Ziemskiej. Tak w Nowym Jorku, Madrycie, Warszawie i Moskwie, ale i w Kairze, Tokio, Pekinie i Bombaju można powoli uświadczyc rosnącej ilości restauracji serwujących fastfoody (na czele z McDonalodem, czyli żywieniowo – socjologicznym produktem stanowiącym główny komponent amerykańskiej kultury), zakładów i sklepów z uniwersalnymi markami samochodów, kosmetyków, telefonów komórkowych, systemów komputerowych w części krajów Trzeciego Świata oraz dawnych „azjatyckich tygrysach” – Korei Południowej, Filipinach, Japonii. Nie wątpię, iż szereg takich udogodnień stanowi ważny komponent rozwoju technicznego oraz ułatwia szereg zadań i czynności codziennie prowadzonych przez każdego człowieka, jednak trzeba tu zadać pytanie o to, czy przypadkiem nie jest tak, iż za tą wielką reklamą pokazującą powierzchnię, kryje się coś głębszego? Moim zdaniem nie, jest hybryda hedonizmu, czystego konsumpcjonizmu i materializmu podszyte dobrym szyldem reklamowym, mającym omamiać masy ludzi i dehumanizować na rzecz kapitału.

Nowe kierunki transnarodowych korporacji za pośrednictwem Zachodu stanowią kolejny etap długofalowej ofensywy mającej doprowadzić do uczynienia ze świata czegoś w rodzaju neoliberalnej, globalnej wioski. Trzeba wskazać, iż w wyniku niszczenia raczkujących, rodzimych kapitałów na rzecz korporacji zagranicznych w dawnych koloniach, handlu bronią stronom konfliktu ze strony światowych mocarstw, eksploatacji krajów afrykańskich i azjatyckich z surowców mineralnych (ropa naftowa, gaz ziemny, gaz łupkowy, złoża złota, srebra, diamentów etc.) i degradacji środowiska naturalnego następuje proces pogrążania się krajów Trzeciego Świata w cywilizacyjnej zapaści. W połączeniu z globalizacją, sprawiającą, że biedota z tych części Ziemi widzi w telewizji życie bogatych Europejczyków czy Amerykanów i im naturalnie zazdrości, oraz nadal nierozwiązanymi problemami ubóstwa, analfabetyzmu, niewolnictwa oraz dezinformacji, a także czynnikami geopolitycznymi daje w połączeniu piekielną miksturę mogącą wysadzić nasz kontynent w powietrze. W chwili obecnej głównym składnikiem tejże mikstury jest trwający już od drugiej połowy XX wieku napływ imigrantów z krajów Trzeciego Świata do Europy, który zdaje się nie mieć końca, a za który już zachodnia Europa płaci z nadwyżką. Dodatkowo postępujący liberalizm obyczajowy i marksizm kulturowy, które wspólnie chcą walczyć przeciw światu Tradycji i zniszczyć odrębność Narodów na rzecz „wielokulturowego, jednego” społeczeństwa pod hasłem jedna rasa, ludzka rasa, a tak naprawdę chodzi im o dążenie do utworzenia NWO.

W Europie i na świecie wybuchają masowe demonstracje, zamieszki przy okazji szczytów klimatycznych, mają miejsce akty solidarności z narodami uciskanymi przez mariaż globalizmu, kapitalizmu i syjonizmu (Palestyńczycy, Karenowie, Kurdowie, Indianie, Tybetańczycy), prowadzone są zbiórki podpisów pod petycje w sprawie degradacji środowiska naturalnego, nowych inwestycji ponadnarodowych instytucji, oraz – z największym echem i przemilczane w polskojęzycznych mediach – gwałtowne protesty przeciw przyjęciu przez Parlament Europejski w lipcu 2015 roku traktatu TTIP (Transatlantyckiego Porozumienia na rzecz Handlu i Inwestycji) przyciągające na ulice europejskich miast setki tysięcy ludzi. Ponadto raz po raz wybuchają protesty przeciw wprowadzaniu innych nowinek technicznych za pośrednictwem USA – ACTA, „genetycznie modyfikowanej żywności”, w Niemczech rokrocznie odbywa się Antikriegstag – manifestacja niemieckich nacjonalistów przeciw wojnie, globalizacji i kapitalizmowi, w Boliwii 4 lata temu sieć McDonald’s musiała ostatecznie po 14 latach zamknąć swoje „riestoranty” w wyniku protestów społeczeństwa boliwijskiego, w Czarnogórze miały miejsce ostatnio protesty przeciw planom wprowadzenia tego kraju do NATO, i tak dalej można by wymieniać. Dlaczego podaję te przykłady antyglobalistycznego oporu? Ponieważ one są

przykładami myśli wyrażonej krótko: „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. Jest to ważny front walki przeciw mieszczańskiej dekadencji, zacieraniu rodzimych i lokalnych kultur całego świata na rzecz jego unifikacji, amerykańskiej dominacji w niektórych częściach świata w aspekcie militarnym, gospodarczym czy geopolitycznym, wpływowi syjonistycznego lobby na podsycanie konfliktów i wojen, finansowaniu oligarchii i banksterów mających uciskać społeczeństwa w swoim partykularnym interesie, szantażom obyczajowym w celu uzależnienia wysyłki pomocy finansowej/humanitarnej słabszym krajom od regulacji praw dotyczących pedałowania, planom agresji USA na niepodległe państwa zaliczane do tzw. „osi zła” (był Irak za rządów Saddama Husajna, planowano wojnę z Islamską Republiką Iranu, teraz rozważa się kolejny raz interwencję lądową pod auspicjami osi USA-NATO w Syrii, tym razem pod pretekstem walki z Państwem Islamskim) oraz degradacji dusz oddychających swobodnie narodów świata. Każde zwycięstwo, nawet małe, w obronie swojej odrębności jest sukcesem wolnego świata, który chce stać na straży Tradycji, tożsamości oraz wzajemnych relacji opartych na dobrowolnej współpracy, przynoszącej korzyści. Doskonale to obrazują słowa Marcusa Garveya „Azja dla Azjatów, Afryka dla Afrykanów, Europa dla Europejczyków”, które mogą stanowić takie zawołanie bojowe do walki o obronę swojej tożsamości i różnorodności kulturowej całej Kuli Ziemskiej przeciwko dążeniom do ich zniesienia oraz ustanowienia na ich ruinach „american way of life”. Przykład Polski, który z wasala sowieckiego imperium w 1989 roku, po „festiwalu wolności”, stał się dzięki neoliberalnym reformom Afryką Europy (cytując profesora Witolda Kieżuna), czyli de facto kolejną kolonią Unii Europejskiej. Kolonią z relacjami opartymi na zasadzie pan Bruksela – wasal Warszawa, którą trzeba uzależnić od siebie, byleby utrzymać w ramach UE Polskę w swojej sferze wpływów, stąd drastyczne kary za produkcję nadwyżki mleka, emisję dwutlenku węgla do atmosfery z polskich kopalni, wprowadzanie wzmocnionych ulgami podatkowymi i innymi czynnikami obcego kapitału i zdominowanie polskiego rynku przez zagraniczne firmy, coraz częstsze zatrudnianie obcokrajowców z innych kręgów kulturowych przez biznesmenów i pracodawców (którym zależy jedynie na pieniądzu, a nie dobru człowieka), niż demograficzny, postępująca amerykańskizacja kultury oraz nadal dominujący pod dyktando Zachodu lewicowo – liberalny dyskurs – są to bardzo istotne elementy wskazujące na to, jak sojusz globalizmu z „american style” może zakończyć się dla jednego z dumnych Narodów Europy.

Dlaczego dyktat kulturowy Ameryki stanowi zagrożenie dla innych kultur i tożsamości, szczególnie dla Europy, już 65 lat temu w swoim sztandarowym dziele „Orientacje” zawarł znany włoski myśliciel i filozof, twórca nurtu integralnego tradycjonalizmu, Julius Evola: „W pewnym sensie amerykańizm z naszego punktu widzenia jest groźniejszy od komunizmu, stanowiąc swego rodzaju konia trojańskiego. Kiedy atak przeciwko wartościom tradycji europejskiej następuje w formie bezpośredniej i jawnej, właściwej ideologii bolszewickiej i stalinizmowi, budzą się jeszcze jakieś reakcje, pewne linie oporu, chociaż słabe, zostają jednak utrzymane. Odmienne mają się rzeczy kiedy to samo zło działa w sposób bardziej wyrafinowany i przekształcenia dokonują się nieodczuwalnie, w sferze obyczajów i ogólnej wizji życia, jak to jest w przypadku amerykańizmu. Poddając się z lekkim sercem tym wpływom pod znakiem demokracji, Europa przygotowuje się już do ostatecznej kapitulacji, tak, iż do jej upadku nie potrzebna nawet będzie żadna katastrofa militarna. Na drodze „postępu” osiągnie, po zasadniczym kryzysie społecznym, ten sam punkt. Powtórzmy raz jeszcze: nie można zatrzymać się w pół drogi.”. Z dłuższej perspektywy czasu Evola miał rację, obecnie możemy to zauważyć patrząc na trwający od 1968 roku kryzys kulturowy, cywilizacyjny i duchowy Starego Kontynentu, który poprzez amerykańskizację objął również i nasze społeczeństwo. Różnica między germanizacją i rusyfikacją naszego narodu w trakcie zaborów, a amerykańskizacją zaś jest bardzo prosta, o ile pod zaborami Polacy mieli zostać przymusowo wynarodowieni, o tyle w przypadku amerykańskizacji przejmowanie wielu elementów z ich stylu odbywa się dobrowolnie.



McDonald's serwujące mające chwilowo zaspokoić apetyt posiłkiem z przerobionymi, zużytymi materiałami, przejmowanie na polski grunt tradycji i świąt wywodzących się z USA (halońin, wałętynki), moda, ubiór, wplatanie anglojęzycznych makaronizmów do języka polskiego, dominacja militarna Stanów Zjednoczonych w Europie, kult konsumpcjonizmu, indywidualizmu, materializmu, hedonizmu, egoizmu i pogoni za pieniądzem. Oto są właśnie elementy składowe tego jankeskiego molocha, z którym narodowi rewolucjoniści powinni walczyć. Walczyć w obronie naszych, europejskich kultur, zbudowanych na fundamentach Cywilizacji Łacińskiej i bronić jej wobec wszystkich przeciwności modernistycznego, mieszczańskiego świata.

Adam Busse

## **Wielka Polska małych ojczyzn, czyli regionalizm siłą Narodu**

Wielka Polska... hasło znane, bardzo stare i niezwykle wzniosłe. Znaczeń tego hasła jest zapewne wiele, gdyż odnosiło się ono zarówno do wielkości w sensie terytorium Polski, ale również ma spore odniesienie do wielkości rozumianej w sposób moralny, jako moralność narodu, a także do jego siły wewnętrznej. Czym w XXI wieku miałyby być Wielka Polska, do której chce dążyć tak wielu?

Z pewnością nie można rozumieć hasła Wielkiej Polski dokładnie w taki sam sposób jak wyobrażano to sobie w czasach II RP. Zmieniły się bowiem czasy, warunki, a przede wszystkim, inne są dziś wyzwania i zagrożenia dla narodu. Należy pamiętać, że nacjonalizm musi być nurtem, który działa w sposób aktualny. Nie można nacjonalizmem nazwać działalności wyłącznie historycznej czy charytatywnej. Są to oczywiście płaszczyzny bardzo istotne, ale nie mogą okazać się jedynymi, nacjonalizm musi umieć odpowiadać na współczesne problemy Polaków.

Istotnym tematem, który niestety nie jest szerzej poruszany w debacie dotyczącej naszych fundamentów narodowych jest kwestia krajowych różnic kulturowych, a dokładniej, zróżnicowania Polski pod względem tożsamości kulturowej oraz języków poszczególnych regionów naszego kraju. Polska jest państwem stosunkowo jednolitym pod względem narodowościowym, kulturowym, religijnym i językowym. Co do zasady można to uznać za spełnienie marzeń narodowych, gdyż pamiętamy, że w czasach II RP dosyć istotnym problemem były liczne mniejszości narodowe, które nie były skłonne do realnej asymilacji. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej, mniejszości nie są raczej dla Polski zagrożeniem.

W XXI wieku za prawdziwe zagrożenia dla narodu na pewno należy uznać wciąż rozwijającą się globalizację, która skutkuje m.in. kolonizacją i wyciskiem Polski przez ponadnarodowe korporacje oraz stopniowym wynaradawianiem Polaków przez pozbawienie ich tożsamości na rzecz kolejnych mód i kultury masowej. Trzeba zauważyć, że kolejne pokolenia w niewielkim stopniu są zainteresowane własnymi, lokalnymi tradycjami i tożsamością. Jest to oczywiście efekt postępującej globalizacji, która wypiera to co regionalne, a w konsekwencji stanowi również zagrożenie dla szerszej tożsamości narodowej. Nie da się pogodzić ekspansji kultury masowej i związanej z nią tzw. makdonaldyzacji życia społecznego z ochroną interesu narodowego. Globalizm to przekonania, które niestety zwyciężają, szczególnie jest to widoczne w Europie. Należy w tym miejscu przypomnieć, że właśnie antyglobalizm to jeden z niezwykle istotnych elementów idei narodowej.

W tym miejscu warto rozróżnić dwa pojęcia, które niestety bardzo często są używane jako synonimy. Chodzi o pojęcia: regionalizm i separatyzm. Wbrew pozorom nie oznaczają one tego samego. Regionalizm to tendencja do dekoncentracji i decentralizacji władzy najczęściej pod kątem

kulturowego zróżnicowania poszczególnych regionów. Nie musi ona oznaczać federalizacji państwa, a nawet może być swoistym bezpiecznikiem przed rozwojem separatyzmów. Chodzi tutaj bowiem o uwzględnianie warunków lokalnych lub regionalnych w polityce państwa. Separatyzm jest natomiast dążeniem do wyodrębnienia określonego terytorium danego państwa w celu nadania mu autonomii lub doprowadzenia do secesji, czyli odłączenia od jednego państwa i utworzenia nowego. W XXI wieku w Polsce raczej nie spotkamy typowych separatyzmów, chociaż czasami może on być widoczny w polityce prowadzonej przez Ruch Autonomii Śląska, który jednak nie ma zbyt szerokiego poparcia wśród samych Ślązaków.

Na gruncie polskim istnieje kilka grup i regionów nieco odmiennych od większości. Chodzi przede wszystkim o Ślązaków, Kaszubów i Górali. Pod względem regionalnych tradycji oraz używanej na co dzień mowy są to grupy zdecydowanie najbardziej wyróżniające się. Szczególnie w kwestii Ślązaków narosło wiele mitów i kontrowersji, niejednokrotnie zapewne dość krzywdzących dla tej części narodu polskiego. Warto właśnie podkreślać, że Ślązacy są właśnie Polakami, a wszelkie separatyzmy spod znaku np. Ruchu Autonomii Śląska należy traktować raczej marginalnie i z dystansem. Kolejną specyficzną grupą są Kaszubi. W ich przypadku sytuacja przedstawia się jednak nieco inaczej, ponieważ Kaszubi posiadają swój własny język, z którym można się spotkać w wielu polskich kurortach nadmorskich. Okazuje się, że z języka kaszubskiego można nawet... zdawać maturę. Uważam jednak, że zdecydowanie nie należy postrzegać tego jako jakiegokolwiek zagrożenia dla polskości, a wręcz przeciwnie. Zdecydowana większość Kaszubów posiada podwójną identyfikację – narodową, polską i etniczną, kaszubską. Kaszubi dość wyraźnie zaznaczają swoją odrębność kulturową, ale co do zasady pozostają Polakami, a więc ich regionalizm absolutnie nie stanowi zagrożenia dla polskości i nie jest sprzeczny z polskim interesem narodowym. Również fakt posługiwania się językiem kaszubskim nie powinien być postrzegany jako coś negatywnego, ponieważ nie istnieje żadne środowisko, które negowałoby silny związek Kaszubów z narodem polskim, a znaczna większość działaczy, polityków, publicystów i naukowców jednoznacznie uważa ich za Polaków. Podobnie zresztą jak zwykli Kaszubi.

Należy zauważyć, że takie grupy jak Kaszubi, Ślązacy czy Górale są wewnątrznie mocno przywiązani do swoich lokalnych tradycji, ich wartości są bardziej widoczne niż w przypadku innych części kraju, szczególnie tych wielkomiejskich. Górny Śląsk nieco się wyróżnia na tej płaszczyźnie. Omawiane przeze mnie regiony charakteryzują się również silnym fundamentem katolickim, którego z czasem zaczyna brakować w Polsce. Zapewne silne przywiązanie do swoich mniejszych ojczyzn i pielęgnowanie rodzimej kultury to elementy przyczyniające się także do większej religijności. Nie jest przecież tajemnicą, że społeczności wyrwane z własnej tożsamości, nieposiadające wyodrębnionej kultury są bardziej podatne na globalizm, komercję oraz liberalizm obyczajowy, co w konsekwencji prowadzi do stopniowego wynaradawiania. Na gruncie polskim najlepszym tego przykładem jest Łódź.

Łódź niegdyś słynęła przede wszystkim z dwóch rzeczy: przemysłu oraz wielokulturowości. Hasło „miasto czterech kultur” jest dziś sztandarem środowisk lewicowo-liberalnych, które z faktu, iż przed II wojną światową w mieście mieszkały cztery narodowości stworzyły argument propagandowy do promowania tzw. tolerancji. Wielokulturowość Łodzi odeszła wraz z wojną i została zastąpiona tożsamością socjalistyczną. Władze komunistyczne widziały w Łodzi kolebkę polskiego ruchu robotniczego i z tego powodu kładły na miasto duży nacisk propagandowy, aby wzmocnić tzw. tożsamość socjalistyczną. Właśnie ta tożsamość socjalistyczna zastąpiła tożsamość wielokulturową. Transformacja przyniosła upadek kolejnego łódzkiego fundamentu, czyli przemysłu. Wizytówka Łodzi – wielkie fabryki upadły, charakter miasta musiał się diametralnie zmienić. Niegdyś „miasto włóknarzy” dziś niewiele ma wspólnego z Łodzią, która istniała jeszcze w 1939 roku. Dziś to najbardziej jaskrawy przykład skutków źle przeprowadzonej transformacji, która pchnęła naszą rzeczywistość z realnego socjalizmu w kolonialny pseudokapitalizm. Poprzedni system był stricte materialistyczny,

współczesny jest silnie indywidualistyczny. Widać to właśnie w Łodzi, gdzie upadł idealny wizerunek socjalizmu, a więc wielki przemysł państwowy, a narodził się neokolonialny rynek, który obecnie jest cudownym źródłem dla zachodnich korporacji. Łódź dziś nie posiada swojej własnej tożsamości, zniknęła tożsamość wielokulturowa, upadła robotnicza, a co w zamian? Sklepy wielkopowierzchniowe, na których zarabiają ponadnarodowe korporacje, dziś to właśnie jest wizytówką miasta i sytuacją bardzo typową dla większości regionów polskich. Brak tutaj elementu obrony przed globalizmem, nie ma lokalnej tożsamości i tradycji, które stanowiłyby silną alternatywę. Zapewne nie bez powodu również Łódź okazała się najmniej religijnym miejscem w kraju...

Polska „odgórna”, Polska „urzędowa” to rzecz, która silnie wrosła w naszą mentalność. Zarówno ludzie, jak i władza dąży raczej do uogólniania polskiej rzeczywistości i tworzenia pewnych „standardów”, pomijając życie lokalne, uznając pewne rzeczy za zbyt małe i zaściankowe. Uśrednianie Polski przez zarówno Polaków, jak i unijnych biurokratów to działanie, które może przynieść dosyć groźne efekty. Z jednej strony Polska sztucznie monokulturowa, pozbawiona swoich prawdziwych korzeni, a z drugiej Polska globalna, typowo zachodnia. Czy którakolwiek z nich jest tą, do której należy dążyć?

Elementy regionalistyczne nie muszą być sprzeczne z interesem narodowym. Nie muszą, o ile nie stoją one na obcych fundamentach. Jasnym jest, że regionalizmy wynikające z dążeń Niemców, Litwinów czy Ukraińców mieszkających na terytorium RP należy uznać za działające dla obcych interesów, a więc nie mogą one być akceptowane przez państwo narodowe. Należałoby jednak zastanowić się nad kwestią dążeń regionalnych, które są podnoszone przez społeczności zakorzenione w polskości, czyli właśnie np. Kaszubów, Ślązaków, Górali, ale również innych. Prawa tych społeczności na pewno nie są sprzeczne z polskością. Ani ich tradycje, ani kultura, ani języki czy gwary, którymi się posługują, to silne elementy polskiej kultury. Nie można nie zauważyć, że właśnie te społeczności mocno wyróżniają się pod względem przywiązania do własnej tożsamości i tradycji, a także cechują się religijnością. Dzięki temu są one znacznie bardziej odporne na globalizm, komercję i inne destrukcyjne prądy płynące do nas z Zachodu. Widać to bardzo dobrze, gdy porównamy obraz społeczności Łodzi ze społecznością śląską, kaszubską lub góralską. Może to właśnie mniejsze społeczności, lokalne i regionalne w XXI wieku powinny stać się trzonem narodowej kultury i tożsamości? Może to z nich należałoby stworzyć sztandar odporny na zagrożenia? To pytanie pozostawię otwarte.

Hubert Kowalski

## **Postęp technologiczny – szansa na lepsze jutro czy zagrożenie zagładą?**

Ludzkość nigdy nie stanowiła dla siebie tak wielkiego zagrożenia, jak ma to miejsce dzisiaj. Cały postęp naukowo-technologiczny, który już od około wieku przybiera zawrotnego tempa, może stać się zarówno narzędziem poprawy jakości życia mas trwających w nędzy, czy też przyczynić się do wynalezienia leku na dziś nieuleczalne choroby, jak i może doprowadzić do jeszcze większej, moralnej degeneracji społeczeństwa ze względu na automatyzację życia, czy też może stać za nuklearną zagładą. Ocena tego zjawiska nie może być jednoznaczna tylko ze względu na jeden z typów argumentów. Warto spojrzeć na nie wieloaspektowo, bo cała technika prze naprzód i już nie da się tego zatrzymać. Jako istoty obdarzone wolną wolą możemy dostosowywać nasz odbiór tak, żeby czerpać z owego postępu możliwie najbardziej pożyteczne czynniki. Jak to zrobić? Konieczne jest przede wszystkim upowszechnienie wiedzy o nowych technologiach oraz możliwie najłatwiejszy do nich dostęp. Nigdy nie możemy dopuścić do pogłębienia rozwarstwienia społecznego chociażby ze względu na alienację ludzi starszych, którzy nie są odpowiednio przygotowani do obsługi komputera (nie mówiąc już o

innych współczesnych wynalazkach). Potrzebna jest zatem edukacja – wychodzenie z techniką do ludzi, oswajanie ich z nią. Wiemy jednak, że w chwili obecnej sytuacja z dostępem do nowych technologii w Polsce jest dość trudna. Niekiedy pojawiają się pomysły, żeby zafundować dzieciom w szkole laptopy, czy tablety, ale takie idee najczęściej kończą się na chciejstwie. Ponadto nie można uznać tego rozwiązania za najlepsze. Wiadomo że lepiej byłoby, gdyby każdego Polaka było stać na taki zakup z jego własnego budżetu, ale taka sytuacja pozostać może póki co jedynie w sferze marzeń.

Upowszechnienie techniki powinno iść w parze z upowszechnieniem własności. Rzeczą oczywistą jest, że gdyby Polak mógł sprzedawać swoje patenty rodzimym przedsiębiorcom, to robiłby to i – jako naród wybitnych techników, matematyków – moglibyśmy przodować w innowacyjności gospodarki. Zdaje się, że mityczny dobrobyt mógłby zostać przybliżony właśnie dzięki wspólnotowemu rozwijaniu poszczególnych sektorów gospodarki poprzez wdrażanie coraz to nowych idei. Warto zaznaczyć, że do zwiększenia dobrobytu danego narodu nie wystarczy samo pojawianie się w nim nowych pomysłów. W Polsce konstruuje się stale nowe wynalazki, ale emigrują one do krajów z lepszym prawem patentowym lub z większym zainteresowaniem dla innowacji.

Widząc, że wyróżniony aspekt ekonomiczny odkryć nie jest jednoznaczny, koniecznym jest porównanie go do innego obszaru, na który postęp techniczny ma wpływ – do naszego stylu życia. W środowisku nacjonalistycznym popularne jest ostatnio promowanie idei sportowego trybu życia. Nie da się ukryć, że z promocji tej idei wynika sporo ciekawych inicjatyw takich jak turnieje sztuk walki, czy piłki nożnej, gdzie występują narodowcy. Hasło „Sport – Zdrowie – Nacjonalizm” nie jest więc dla części z nas pustym sloganem. Co w prowadzenie zdrowego trybu życia mogą wnieść nowe technologie? Podobnie jak wcześniej – sprawa nie jest jednoznaczna. Sam internet może być elementem promocji sportu, dobrego odżywiania, ale i – zapewne częściej – prowadzi również do uzależnień. Powszechna dostępność do komputerów dla młodego pokolenia Polaków doprowadza ich często do bycia niewolnikami gier, czy pornografii. Nie mniej jednak – to od nas zależy jak będziemy wykorzystywać te zasoby. My – nacjonaści – powinniśmy z całych sił próbować nakłaniać młodzież, żeby „wylogowała się do życia”. W tym obszarze już teraz robimy dobrą robotę, ale nie mamy prawa do popadania w samozachwyty, bo chcemy wpływać na kształt przyszłego Polaka, więc nie ma miejsca na kroki w tył, czy zastój.

Nie sposób skonstruować w pełni obiektywnej oceny zjawiska postępu technologicznego na podstawie dwóch tylko jego aspektów. Nie mniej jednak, akurat te dwie strefy dotyczą każdego z nas najbardziej. Spoglądając na nie można wyciągnąć wnioski, że tylko od nas zależy, jak wykorzystamy ów postęp. Jest to dość oczywiste, ponieważ nie tworzy go żadna „niewidzialna ręka”, a tworzymy go tylko my – ludzie.

Michał Walkowski

## **Dwie cywilizacje – dwa światopoglądy – dwie elity**

*Niniejszy tekst jest swoistą odpowiedzią na wywiad z prof. Zbigniewem Mikolejko z 22.12.2015<sup>1</sup>, zamieszczonym w "Polska the Times"*

Zbigniew Mikolejko popełnił niedawno wywiad w "Polska the Times" w kontekście wygrania wyborów parlamentarnych w 2015 roku przez Prawo i Sprawiedliwość. Zawarł w nim tezę, która głosi, ni mniej ni więcej, że naród polski to **dwie cywilizacje w jednym narodzie**.

---

<sup>1</sup> <http://www.polskatimes.pl/arttykul/9219405,prof-mikolejko-w-polsce-walczą-ze-sobą-dwie-cywilizacje-slychac-labeledzi-spiew-tradycjonalistow,1,id,t,sa.html>

Jedna jest modernistyczna, druga - tradycjonalistyczna. Twierdzi on, iż ten podział ma bardzo stare źródła, wynikające jeszcze z podziału między Polskę chłopską i szlachecką:

*Z drastycznego antagonizmu między chłopskim dziedzictwem Polski jakby zwierzęcej, pozbawionej głosu i historii, a szlachecko-inteligencką opowieścią o „polskich dziejach malowanych”, o bohaterstwie, męczeństwie, wzniosłości czynów. I coś ponadto jeszcze. Coś, co odsonił pewien pozorny szczegół: zdjęcie zegara w kancelarii premiera i zastąpienie go przez krzyż (...). Nie była to jedynie manifestacja religijności, o nie. To widowiskowy przejaw zderzenia dwu różnych koncepcji czasu właściwych dla dwu różnych kultur mentalnych. Dla poprzedników dzisiejszej władzy, których obecność była oznaczona przez zegar, to było świadectwo, że żyją w czasie liniowym, mechanicznym, mierzalnym, w czasowości określonej przez rytm cywilizacji wyrosłej z oświecenia i całej nowoczesności pooświeceniowej. Że byle jakie to było u nas oświecenie, to już inna sprawa. Ale jednak było! I przyniosło dla wielu życie w jednorodnym i jednokierunkowym czasie zmiany, postępu, względnie praktycznego działania z nastawieniem na rysujące się w przyszłości cele. To, że teraz pojawia się krzyż, oznacza natomiast, że nowa ekipa żyje w zupełnie innej czasowości. Że jej nie obowiązuje już czas chronologiczny, mierzalny, mechaniczny, ale czas symbolu, obrzędy, rytuału. (...) [O]becna ekipa [rządząca] bardzo dobrze czuje się w kulturze rytuału, symbolu, mitu, archaicznej u korzeni.*

Następnie wypowiada się o rzekomych zwolennikach owej ekipy rządzącej:

*Godzą się więc oczywiście - podobnie jak radykalni islamiści - na techniki i technologie nowoczesności, na lepsze samochody, komputery, lodówki, wszystkie te dobra praktyczne i usprawniające działanie, natomiast nie akceptują tego, co w cywilizacji nowoczesnej łączy się z mentalnością, to znaczy z otwartością, ruchliwością, wielością i odmiennością, ze zrozumieniem innego itd. Kurczowo trzymają się więc tych zakrzepłych światów, w których się ongiś zadomowili. I tutaj dochodzimy do źródeł zmagania: znaki mentalnych i kulturowych przemian, głosy wzywające do postępu i otwarcia się na ogromnie zróżnicowany świat, z jego wielością stylów życia i sposobów myślenia, traktują jako zagrożenie, jako zamach na ich zadomowienie w korzennym i archaicznym świecie odwiecznie powtarzalnych gestów, zachowań, symboli, obrzędów, zewnętrznej religijności, opowieści mitycznych. To jest bolesne, bo na to składają się zarówno złogi z obszaru doświadczenia feudalnego i ludowego katolicyzmu, jak i komunizmu. (...) A teraz przychodzą ci miastowi, postępowcy, lewicowcy, liberałowie, wymagają racjonalnych zmian, otwarcia się na wielość i zróżnicowanie, na odmienne postaci egzystencji - i im to wszystko burzą. Wali im się więc świat, do którego są emocjonalnie przywiązani, bo wrastali weń bezrefleksyjnie od pokoleń.*

Po przeczytaniu tego wywiadu, przypomniała mi się dyskusja (dotycząca "praw" homoseksualistów) Krzysztofa Bosaka i Dariusza Michalczewskiego z programu TAK czy NIE z 23.09.2014<sup>2</sup>, w której Michalczewski powiedział do Bosaka tak: *My już rozmawiamy 15 minut, ale mnie się wydaje że na innych stacjach odbieramy - pan na Telezakupach, a ja na CNN.* Michalczewski wypowiadał się w sumie bardzo podobnie do Mikołejki, choć nieco innym językiem, ale trzeba mu przyznać, iż to bardzo trafne spostrzeżenie. W istocie jest tak, że obie te "cywilizacje" to zupełnie inne stacje, nadające i odbierające na zupełnie różnych falach. Przypatrzmy się im - pozycjom, które zajmują i stanowiskom, które reprezentują.

### **Polska tradycjonalistyczna i modernistyczna**

Pierwszą z nich nazwać można **Polską modernistyczną (PM)**. Owa cywilizacja bardzo lubi przedstawiać samą siebie jako "obiektyną", "nowoczesną", "postępową" i "naukową". Jej elita to zwesternizowany

---

<sup>2</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=PjIIQJyHG3c>

"salon" (w ziemkiewiczowskim rozumieniu), "celebryci", technokraci i finansjera. Charakteryzuje się ona światopoglądem racjonalistycznym i lewicowo-liberalną pozycją polityczną. Popiera wielokulturowość, liberalizm obyczajowy, "otwarcie się" i - generalnie rzecz biorąc - rozmycie granic, popiera globalizację zarówno w sensie ekonomicznym, jak i kulturowym. Absolutyzuje jednostkę, abstrakcyjnego "człowieka w ogóle"; bazuje na paradygmacie (post)oświeceniowym. Opowiada się, mniej lub bardziej świadomie, za teorią modernizacji w kontekście wizji rozwoju społecznego. Co to znaczy? Teoria modernizacji jest jedną z teorii zmian społecznych w socjologii, która zakłada iż zmiany społeczne są: ewolucyjne (powolne, pokojowe zmiany), stadialne (każde społeczeństwo przechodzi przez takie same etapy rozwoju), jednoliniowe (słabiej rozwinięte społeczeństwa muszą podążać tą samą ścieżką co państwa rozwinięte, powtarzając te same kroki) i konwergentne (upodabniające - w drodze rozwoju wszystkie społeczeństwa się upodabiają). Istotne jest to, iż teoria modernizacji ma charakter nie tylko opisowy, ale (co ważniejsze) również normatywny. Innymi słowy, jej zwolennicy nie tylko twierdzą, że tak jest, ale i że tak być musi - a każdy kto twierdzi inaczej, jest zacofanym głupcem, ciemniakiem, nieukiem. Ta wizja, rzecz jasna, znajduje swe odbicie w podejściu do ekonomii. Sztandarowym przykładem "modernistycznego" podejścia do gospodarki jest Leszek Balcerowicz.

Druga to **Polska tradycjonalistyczna (PT)**. Owa cywilizacja charakteryzuje się światopoglądem tradycjonalistycznym i narodowo-konserwatywną pozycją polityczną. Ze sceptycyzmem podchodzi do westernizacji, liberalizmu obyczajowego, laicyzmu, wielokulturowości i rozmycia wszelkich granic. Przywiązana jest do mitu, symbolu, rytuału. Podkreśla wagę rodziny, narodu, rodzimej tradycji i kultury, "swojskości". Podejrzliwie patrzy na proces globalizacji i niekontrolowane "otwarcie się" na wszystko, zarówno w sensie ekonomicznym jak i kulturowym. Jest to cywilizacja ceniąca zakorzenienie. Mniej lub bardziej świadomie opowiada się za teorią zależności w kontekście wizji rozwoju społecznego. Co to znaczy? Teoria zależności w teorii zmian społecznych opiera się na założeniu, iż istnieje gospodarcze Centrum i Peryferie (czasem również pół-peryferie). Między nimi panują stosunki asymetryczne, a sama gospodarka międzynarodowa widziana jest jako gra o sumie zerowej (korzyść jednych to strata dla drugich). Kraje centrum sprzedają peryferyjnym dobra przetworzone, a kraje peryferyjne sprzedają Centrum głównie surowce. Owa wymiana nierówna umożliwia krajom Centrum osiągać znaczne zyski, znacznie przeważające zyskom krajów peryferyjnych. Owa przedłużająca się sytuacja coraz bardziej uzależnia kraje peryferyjne od krajów centralnych (które kształtują ceny na rynkach międzynarodowych). Utrzymanie takiej sytuacji leży w interesie krajów centralnych, które, rzecz jasna, promują jak największe "otwarcie rynków", "mobilność kapitału", "wolny handel" itp.<sup>3</sup>, które umożliwiają im utrzymanie dominacji na rynkach światowych. Dla krajów peryferyjnych jest to oczywiście niekorzystne, gdyż przynosi *summa summarum* duże straty i utrzymywanie ich w pozycji podległości. Utrzymywanie tego typu asymetrycznych relacji nie tylko nie powoduje „doganiania” krajów Centrum, ale wręcz zwiększa zależność i przepaść gospodarczą. Przedstawicielem tej wizji gospodarki w Polsce jest Witold Kieżun<sup>4</sup>. Sytuacja ta jest utrzymywana w krajach peryferyjnych przez elitę kompradorską, która jest popierana i nieraz utrzymywana przy władzy (lub nawet wynoszona do niej) przez kraje Centrum. W zamian za poparcie i dobra luksusowe, Centrum utrzymuje dzięki „postępowej” elicie "porządek" i "stabilność" w kraju peryferyjnym. Przykładem tego był np. ostatni szach Iranu - Reza Pahlavi. Jest to również dobry przykład na to, iż w każdych czasach tradycjonalistyczni "tubylcy" mogą zdezonizować modernistycznych "kreoli", mimo zagranicznego wsparcia (tak jak zrobił to imam Ruhollah Chomeini w Iranie).

---

<sup>3</sup> Z kilkoma ledwie wyjątkami wszystkie obecnie bogate kraje, łącznie z Wielką Brytanią i USA – rzekomyimi ojczyznami wolnego handlu i rynku – wzbogaciły się dzięki kombinacji protekcjonizmu, subsydiów oraz innych polityk, których stosowanie jest dzisiaj odradzane krajom rozwijającym się. – Ha Joon-Chang.

<sup>4</sup> <http://www.nacjonalista.pl/2014/06/27/struktura-gospodarcza-iii-rp-skolonizowani-i-wykupieni-przez-obcy-kapital/>

Relacje między Polską modernistyczną a Polską tradycjonalistyczną są specyficzne. PM bardzo lubi pouczać PT. PM lubi przystrajać się w szaty chłodnego, obiektywnego, racjonalnego eksperta, który poucza ciemnego, niewydukanego, emocjonalnego i zacierzewanego chłopca. I tak też przedstawiciele PM przedstawiają tę relację w dyskursie publicznym. Pytanie brzmi: czy tradycjonalistów powinno to w ogóle obchodzić? W moim przekonaniu, odpowiedź brzmi: i tak, i nie.

Z pewnością, PT lepiej radzi sobie na ulicy, a PM lepiej sobie radzi na salonach. Jeżeli stawką jest rząd dusz, to PT (jeśli chce wygrać) musi panować nad jednym i drugim. Musi w sposób zdecydowany wpełznąć się na salony, ale nie argumentem siły, tylko siłą argumentów. Jak to opisywał Wilfredo Pareto, historia to krążenie elit. PT musi wykształcić własną elitę - ludzi "udanych", wykształconych, obytych, z klasą; ludzi, którzy odnieśli jakiś mierzalny sukces życiowy. Dlaczego to jest ważne? Dlatego, że PT będzie przyciągała niezdecydowanych tylko wtedy, gdy będzie się kojarzyła z ludźmi sukcesu – jeżeli przeciętny Polak będzie kojarzył PT z sukcesem, to będzie się chciał upodobnić. Elita tradycjonalistyczna musi prezentować ponadto własną aksjologię, własne wartości, własny sztandar i musi je zaprezentować w atrakcyjnej formie - tak żeby w widoczny sposób kontrowała wartości PM. Co jest jednak najistotniejsze, elita tradycjonalistyczna nie może wynosić się poza masy narodowe, musi je reprezentować i mieć świadomość, że ma wobec narodu ma przede wszystkim zobowiązania. Bycie elitą to nie żaden lans, tylko odpowiedzialność. Elita ma być mądra duchem narodu, a nie być „panem” pouczającym „chama” (jak ma to miejsce obecnie). **Elita ma być dla narodu przykładem, a nie jego zaprzeczeniem.** "Jestem Polakiem - więc mam obowiązki polskie. Są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka".

Jak miałyby wyglądać elita tradycjonalistyczna? Lepiej będzie, jak oddam głos dwóm panom, których uważam za godny wzór do naśladowania:

*Czego nam trzeba... nie potrzebujemy „von” ani „de” czy jakiejś wielkiej arystokracji, potrzebujemy duchowej arystokracji – skromnych ludzi, bardzo skromnych ludzi. Czego nam trzeba to prawdziwej elity. Mówiąc „elita” nie mam na myśli bogaczy jeżdżących BMW, Mercedesami, czy czym tam, ale wręcz przeciwnie – bardzo skromnych ludzi, ale ludzi władających językami obcymi i zaznajomionych z obcymi kulturami, którzy mają poczucie „europejskości”, jeśli mogą tak to ująć; (...) którzy czują się jak u siebie zarówno w Portugalii, czy też w Islandii – oczywiście – będąc jednocześnie dumnymi ze swego pochodzenia. Nie powinni lekceważyć swojego pochodzenia. Ale wyłącznie tacy właśnie ludzie mogą być naszymi przyszłymi przywódcami. I mówię poważnie. To nie tylko kwestia doskonałej znajomości obcych języków i kultur, ale to również kwestia charakteru. I dlatego ja sam, przyznam ci to, jestem trochę sceptyczny, gdyż część nacjonalistów, których poznałem, nawet tutaj w Chorwacji, w Niemczech czy w Ameryce skupia się znacznie bardziej na swych portfelach i na lansie. Uważają nacjonalizm za jakiś hobby. To nie jest hobby, to jest cholerne przeznaczenie! (...)*

*Teraz, co mamy? Mamy totalne, jak mawiał Nietzsche ze 150 lat temu, totalne przewartościowanie wszystkich wartości. Teraz, wzorcem dla młodych Polaków nie jest Sienkiewicz, wzorcem jest kanciarz, menedżer bankowy – i to jest niefortunne. Tak długo jak wzorcami będą kanciarze, rozumiesz – kanciarze, mali gangsterzy którzy spekulują pieniędzmi – tak długo jak to będzie wzorec dla młodego pokolenia, to się nam nie uda. Musimy naruszyć, musimy zmienić i zamienić te wartości. Szlachetność duszy, Przyjaźń, Poświęcenie – to musi być naszym motorem działania w stworzeniu (...) nowego imperium.*

T. Sunić, "Wywiad z Tomislavem Suniciem", Tryglaw nr 16.

*W różnych miejscowościach znajdują się ludzie, którzy uczynili bardzo wiele dla Legionu swą pracą, poświęceniem i zaangażowaniem - duchowa elita, która wyróżniła się w walce legionowej, dając dowodu wyrzeczeń, odwagi, poświęcenia, dyscypliny, kryształowej wiary. Z wielkiej walki legionowej narodzi się nowa (...) arystokracja. Wyróżniać się ona będzie nie posiadaniem pieniędzy, ziemi, bogatych strojów, ale wartościami ducha, cnotą – będzie to arystokracja duchowa. „Arystokracja” wyrosła na interesach, oszustwie, na wyprzedaży kraju, upadnie. Tak jak złoto próbuje się ogniem, tak w ogniu walki legionowej dokona się próba prawdziwej moralnej elity (...). Nasz Ruch zwycięży.*  
C. Codreanu , "Droga Legionisty".

Paweł Bielawski

## **Prawo Konstytucyjne - czy jest ono nadal prawem wolności?**

Sam termin – prawo konstytucyjne posiada przynajmniej dwa znaczenia. Trudność o określeniu jednoznaczności tego prawa wynika stąd, że sama konstytucja ma kilka znaczeń. Albowiem konstytucja to przede wszystkim: akt prawny pisany (ustawa zasadnicza) oraz synonim ustroju politycznego państwa. Dlatego samo prawo konstytucyjne w (sensie wąskim) – to zespół norm prawnych zawartych w konstytucji i innych ustawach konstytucyjnych. Natomiast ( w sensie szerokim) jest całokształtem norm prawnych mających za przedmiot uregulowanie ustroju politycznego oraz społeczno-gospodarczego państwa .

Co ciekawe samo określenie pojawiło się pod koniec XVIII w. we Francji. Moim zdaniem samo wyodrębnienie się tego prawa było oczywiście związane z ideologią rewolucji francuskiej, a konkretnie – ze znaczeniem, jakie dla utrwalenia jej zdobyczy miało przyjęcie pisanej konstytucji. Sami twórcy francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, a także założyciele „demokracji” amerykańskiej utożsamili prawo konstytucyjne z prawem wolności.

Materią owego prawa w szerszym rozumieniu, obejmuje te normy prawne które określają. Po pierwsze podmiot władzy suwerennej w państwie i sposoby jej sprawowania, czyli do kogo należy najwyższa władza w państwie. Określa też formę i charakter państwa. Po drugie podstawy ustroju społeczno-gospodarczego państwa. Wskazując formy własności w państwie, mechanizmy jej ochrony, sposób organizacji życia gospodarczego oraz społecznego. Trzecim aspektem jest system organów państwowych. Wchodzi tu o wyraźne wskazanie struktury organów państwa, trybu ich funkcjonowania oraz ich wzajemnego stosunku do siebie. Czwartym zagadnieniem , które obejmuje normy prawne jest status obywatela. Prawo konstytucyjne określa prawa i wolności obywatela, a także nakłada na niego obowiązki. Ostatnia kwestią jaka określa prawo konstytucyjne jest podstawa systemu wyborczego. Czyli sposobu powołania przez państwo organów przedstawicielskich. Warto też wiedzieć iż, samo prawo konstytucyjne w klasycznym podziale prawa na publiczne i prywatne, należy do prawa publicznego.

Czy można kontrolować konstytucyjność prawa? Można. Lecz na czym ona polega? Na ocenie zgodności z ustawą zasadniczą norm prawnych oraz, ewentualnie innych działań podejmowanych przez organy państwowe. Na tle historycznym wykształciły się dwa systemy takiej kontroli. Kontrola parlamentarna (obecnie w zaniku) oraz pozaparlamentarna. Ten pierwszy system po II wojnie światowej, z uwagi na swoją nieskuteczność, stopniowo został zastąpiony wprowadzeniem drugiego systemu – pozaparlamentarnych form ochrony konstytucji. Dziś z krajów zachodnich tylko Holandia



oraz Luksemburg nie mają tego typu instytucji. Odmiennie sytuacja kształtowała się w byłych państwach socjalistycznych (Jugosławia od 1964r. oraz Czechosłowacja od 1968r.) , gdzie tylko poza dwoma państwami o strukturze federacyjnej, gdzie powołano pozaparlamentarną instytucję ochrony konstytucji nazwaną trybunałem Konstytucyjnym, w pozostałych państwach funkcjonował system parlamentarnej kontroli. W Polsce wprowadzono próbę zinstytucjonalizowania tego systemu, powołując w 1972 r. Komisję Prac Ustawodawczych. Cztery lata później Konstytucja powierzyła prawo czuwania nad zgodnością prawa z konstytucją Radzie Państwa. Dopiero w 1982 r. wprowadzono do Konstytucji naszego kraju Trybunał Konstytucyjny, lecz w pełni zaczął on funkcjonować po wprowadzeniu Konstytucji RP z 1997 roku.

Czy w naszym kraju obecny Trybunał pełni funkcje jakie powinien pełnić prawdziwy Trybunał Konstytucyjny? Moim zdaniem, nie. Albowiem niezawisłość tej instytucji została w moim mniemaniu podważona, nie mówię tu o oczywistych ostatnich wydaniach z nim związanych, ale o fakcie zasiadania w nim sędziów będących już nimi za czasów PRL-u. Moim zdaniem pokazuje to błędne funkcjonowanie obecnego Trybunału, łamiącego zasadę demokratycznego państwa prawnego, W art.2 Konstytucji z 1997r. jest napisane że, Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Jak dla mnie tak nie jest i póki nie nastąpi odnowa polskiego sądownictwa ,a co za tym idzie powołania Trybunału Konstytucyjnego, nie przez parlament a przez nasz naród, który będzie odpowiadał tylko przed nim. Ta zasada będzie nadal jedynie zapisem bez realnego pokrycia. Albowiem w dzisiejszej Polsce prawo konstytucyjne, jak na razie, nie jest prawem wolności, tylko elementem przepychanek dwóch (obecnie jednej) partii (wiecie jakich), których konflikt niepotrzebnie nasz naród rozdarł, co bezwzględnie wykorzystują nasi wrogowie.

Kacper Sikora

### **Dawid Kaczmarek: Drogi Arminasie!**

Szwecja. Grudzień ubiegłego roku. Pierwszy dzień nowego semestru: młody chłopak, z pochodzenia Litwin, piętnastoletni Arminas Pileckas staje w obronie koleżanki z klasy, napastowanej seksualnie przez młodszego o rok syryjskiego imigranta. Za to dostaje nożem. W plecy. Uderzenie przebija mu serce. Chłopak umiera. Powiedzmy to jeszcze raz: czternastoletni Syryjczyk uderza nożem w plecy starszego Arminasa, tylko dlatego, że ten staje pomiędzy nim a jego ofiarą. Albo jeszcze lepiej: staje pomiędzy nim a jego "zdobyczą": takie zestawienie z całą pewnością znacznie lepiej odda charakter tego wszystkiego. Chłopak umiera, a szwedzkie media lokalne i centralne zupełnie milczą. Pierwsze informacje docierają do nas za pośrednictwem portali społecznościowych, szwedzkie dzienniki nie przekazują nic. Mijają dni, głównie za sprawą ojca chłopaka, zmowa milczenia zaczyna się kończyć. Zbudowany mur obojętności zaczyna się kruszyć. Temat śmierci Arminasa przebija się do gazet, jednak te zachowują się tak jakby prawdziwa wersja wydarzeń albo nie miała żadnego znaczenia albo do nich zupełnie nie docierała. Dziennikarze tłumnie, jeden za drugim, udają się za to do ojca mordercy. Zadają pytania, przeprowadzają wywiady: dochodzi do zbiorowej schizofrenii, czternastoletni Syryjczyk okazuje się być tylko niezrozumiałym przez nikogo młodym człowiekiem z własnymi problemami, a ojciec zwyrodniałca, być może wietrząc okazje do zbitcia własnej popularności czy ubicia dobrego interesu, zaczyna kreować się na celebrytę. To wtedy z jego ust padają beczelne do granic możliwości słowa, że winna wszystkiemu tak na prawdę jest szkoła, bo nie zrobiła nic by jego syn mógł odzyskać utracony honor (wywiad dla lewicowej gazety Aftonbladet). Jak to wszystko nazwać? Matrix? Zbiorowy

obłąd? Epidemia głupoty? Nie. To tylko rzeczywistość. Rzeczywistość w Szwecji, której elity przedkładając poklepywanie ekonomicznych i mentalnych Nomadów nad obronę swoich ludzi, już dawno zapętlili się w swoim własnym debilizmie i już za późno by móc ich stamtąd wyrwać.

Ale dlaczego mnie to wszystko tak ruszyło? Przecież znając i obserwując jednocześnie sytuacje w państwach zachodnich, nie powinniśmy się spodziewać po nich niczego innego. Znane miasta Zachodu tworzą razem prawdziwy pierścien głupoty i obojętności. Paryż, Kolonia i teraz jeszcze ten przypadek prosto ze Szwecji, o którym pisałem wyżej. Francuzi potrzebowali dnia, by otrząsnąć się z pierwszego szoku po zamachach w Paryżu i wrócić do starej i wypróbowanej śpiewki, że winni są tak naprawdę anonimowi i bezpaństwowi terroryści. Po "szarmanckim" na sposób arabski sylwestrze w Kolonii, niemieccy urzędnicy lojalni wobec Angeli Merkel, nie potrzebowali nawet jednego dnia. Od razu, dosyć sprawnie przystąpili do cenzurowania informacji na ten temat, nawiązując w ten sposób do najbardziej "chlubnych" tradycji dojrzałych demokracji. I jeszcze teraz Szwecja, a w zasadzie jej dziennikarze, których zachowanie zasługuje na parę mocnych, dosadnych stwierdzeń, z całą pewnością łamiących zasady przyjęte w tej gazecie. Istotne jest to, że wszędzie tam gdzie się coś dzieje, wszędzie tam gdzie nadszarpnięta zostaje legenda multikulturowej Europy, tam od razu pojawia się funkcjonariusz Systemu, czy w sytuacji gdy tych brakuje: usłużny debil, mówiąc prosto, zwykły idiota, często oportunistą, wykorzystując do tego czasem najbardziej absurdalne środki, łata powstałą dziurę. W ten sposób, doszliśmy do sytuacji, w którym Europa przestała być kontynentem należącym do Białych ludzi. Po uprzednim wyhodowaniu, przemieleniu i wykorzystaniu, to "pokolenie pizd", o którym pisałem w "Europy już nie ma" pozostawiono same sobie. Bez mrugnięcia okiem, wydano ich na pastwę losu. Pomiędzy wilki, rzucono bezbronne owieczki: niezdolne do ruchu, walki czy działania. Nie chcę się tu dołączać do chóru obłąkańców rodem z PEGID-y i innych takich wynalazków, ale fakty są nieubłagane. Jak powiedział Arnaud de Robert (rzecznik prasowy francuskiego Ruchu Akcji Społecznej), w czasie pierwszego kongresu GUD: to imigranci są ochroniarzami kapitału. I to właśnie w ten sposób powinno przedstawiać się tą zależność. Walcząc z imigrantami i przeciwstawiając się napływowi uchodźców do naszego kraju, spełniamy nasz pierwszy i najważniejszy obowiązek: bronimy swoich ludzi. Robiąc to jednocześnie krzyżujemy plany naszym wrogom. A to już bez znaczenia nie jest i zawsze powinno zasługiwać na naszą uwagę.

Nie da się ukryć, że sytuacja w jakiej się obecnie znaleźliśmy jest bardzo poważna. Sprzedajność rządzących elit, wszechobecne wpływy kapitału i postępujący marazm wśród zwykłych ludzi - to wszystko sprawia, że rzeczą trudną, jak nie niemożliwą jest odwrócenie negatywnych zmian. Dlatego musimy zrozumieć, że globalnym problemom możemy przeciwstawić tylko globalne rozwiązania. Nigdy więcej budowania mentalnościowych murów odgradzających nas od tych, którzy myślą tak samo jak my. Nasza walka jest walką globalną, ponieważ problemy które trawią od środka nasz kraj są wspólne dla innych europejskich narodów. Wychodząc naprzeciw swoim wrogom, nacjonalistyczne siły europejskiej rekonkwisty muszą wypracować własne odpowiedzi na pytania dręczące ludzi. Dlatego nie zamierzam tu powtarzać tego co piszę praktycznie za każdym razem. Tak, Unia Europejska musi zostać zniszczona, nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Nie złączą się żadne pożyteczne zmiany na naszym kontynencie jeśli nie zerwiemy z rąk brukselskich kajdan, które na każdym kroku krępują nasze ruchy. Ale co dalej? Jaką Europę możemy zaproponować innym? Jeśli Europa ma odrodzić się na nowo, to powstanie z popiołów tylko jako Europa Wolnych Narodów bez panów, banksterów i imperialistów czy to rosyjskich czy amerykańskich. Gdzie każdy europejski Naród będzie miał prawo do własnego, niezawisłego i niezależnego państwa, w ramach którego będzie mógł decydować o swojej egzystencji korzystając przy tym z własnej tradycji i kultury. Odrzucając szowinizm i rewizjonizm graniczny:

współpraca pomiędzy nimi, będzie oparta na poszanowaniu interesów każdego z partnerów, ale także na podkreśleniu więzi i wspólnej kultury łączącej kraje ze sobą sąsiadujące. Tylko w taki sposób będziemy mogli zbudować organizm, który będzie w stanie przeciwstawić się naszym wrogom. Tylko w taki sposób Europa stanie się na nowo godna swojej nazwy i dawnych dni swojej chwały.

Drogi Arminasie! Piętnaście lat to zdecydowanie za mało by kończyć życie. Piętnaście lat to wiek, w którym wszystko co miałeś przeżyć i odczuć dopiero na Ciebie czekało. Twoje przeznaczenie, los... Miałeś pewnie zapisane założyć rodzinę i żyć w zupełnym spokoju, daleko od tego całego syfu i na uboczu tego wszystkiego. Tymczasem zostało Ci to zabrane. Brutalnie i bestialsko. Choć nie miałeś pewnie nic wspólnego z nami i nie byłeś świadom (nawet z uwagi na wiek) tego co się teraz wokół nas wszystkich dzieje, to ja teraz najlepiej jak umiem posługując się piśmem: składam Ci hołd. Spoczywaj w pokoju drogi Arminasie. Każda ofiara, taka jak Ty, jest naszą porażką. Twoja krew jest na rękach władców tego świata. Możesz być pewien, że odbierzemy ją od nich z nawiązką!

## **Wizja irlandzkiego nacjonalizmu wg Konstancji Markiewicz**

### Wstęp

W poniższym tekście zostanie wykorzystany fragment mojej pracy licencjackiej, kierunku historia pt.: „Ruch narodowy i dążenia niepodległościowe Irlandczyków w latach 1900-1923”, strony 39-41. Została ona złożona i obroniona w 2013 r. Na podstawie pracy badawczej w związku z licencjatem, powstał m.in. tekst na Szturmie pt.: „Dzieje irlandzkiego nacjonalizmu cz. 1” [w:] <http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/65-dzieje-irlandzkiego-nacjonalizmu>

Kim była Konstancja Markiewicz? Krótkie przedstawienie postaci

Na początek wyjaśnić trzeba, skąd polskie nazwisko przy bohaterce tekstu. Właściwie to przyszła na świat jako Constance Georgina Gore-Booth, w 1868 r. Pozostawiła nazwisko po mężu, Polaku, Kazimierzu Markiewiczu. Pochodził on z zubożałej szlachty z terenów dzisiejszej zachodniej Ukrainy. Obydwoje poznali się w Paryżu na studiach w 1898 r. Ślub miał miejsce w ambasadzie rosyjskiej w Londynie w 1900 r. Spowodowane to było tym, iż Kazimierz pozostawał poddany cesarza i inaczej małżeństwo nie mogło zostać zawiązane w tamtym czasie.

Konstancja trwała przy tym nazwisku pomimo rozłąki i rozpadu pożycia małżeństwa, który przypał mniej więcej w przededniu pierwszej wojny światowej. W materiale badawczym istnieją informacje, które potwierdzają, iż nazwisko Markiewicz było trudne do wypowiedzenia przez Irlandczyków. W języku angielskim jej nazwisko zapisuje się jako: „Markievicz”.

Oprócz tego, że była nacjonalistką, pisała sztukę teatralną, prowadziła narodowy teatr oraz pisała poezję.

Konstancja Markiewicz brała czynny udział z bronią w rękę w walce o swój naród i ojczyznę, m.in. w Powstaniu Wielkanocnym w 1916 r. We wspomnianej rebelii miała stopień majora oraz pozostawała zastępcą komendanta Michała Malina. Posługiwała się w tym powstaniu rewolucyjnym pistoletem Mauser wz. 1905 z doczepianą kolbą. (Broń widoczna na zdjęciu na początku artykułu). Opisywane

zgrupowanie bojowe znajdowało się na tzw. placu Świętego Stefana w Dublinie. Główne stanowiska ogniowe zajęto w ówczesnej Irlandzkiej Akademii Medycznej. 30 kwietnia 1916 r. opisywany oddział musiał złożyć broń, ponieważ doszło do kapitulacji sił powstańców. Dowództwo narodowej rebelii stwierdziło, iż główną przyczyną zakończenia walk powstańców był fakt dużej ilości ofiar śmiertelnych wśród cywilów. Ponadto, warto tu podkreślić, iż działania wojenne Imperialnego Brytyjskiego Wojska, w postaci ostrzału artyleryjskiego na miasto, spowodowało zburzenie dużej ilości ważnych infrastruktur w Dublinie. Najlepiej widać to na kronice z tych dni, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=GEstWXaT5OY>

Źródła wskazują, że podczas procesu poddawania się, Konstancja ucałowała swoją broń oraz odrzuciła dżentelmeńską propozycję brytyjskiego oficera oferującego jej transport do więzienia samochodem. Markiewicz wymaszerowała w szyku ze swoim oddziałem. Nie porzuciła swoich towarzyszy broni i podkomendnych. Skazano ją na śmierć przez rozstrzelanie, jednakże wyrok zamieniono na dożywocie. Powodem tego była płeć rebeliantki.

Podczas rozprawy sądowej dotyczącej jej osoby doszło do krzyków i rozpacz z ust Konstancji. Chciała tak samo jak inni jej przyjaciele, towarzysze broni umrzeć z godnością. Sąd apelacji tego typu uznał za historię oskarżonej. Po wielokrotnym odsiadywaniu kary, zmienianiu miejsca pobytu z jednego kobiecego więzienia na drugie, w końcu została wypuszczona na wolność.

W latach 1919-1921, kiedy trwała wojna anglo-irlandzka, ukrywała się przed brytyjskimi oddziałami represji. Losy głównej bohaterki tego artykułu przypominają życie nie jednego polskiego konspiratora z czasów niemieckiej, hitlerowskiej okupacji z lat 1939-1945. Rolę brytyjskiego SS, gestapo przejęły tzw. specjalnie sformowane oddziały brytyjskie określane przez irlandzkich partyzantów jako „Black and Tans” („Czarno-Brunatni”, nazwa zaczerpnięta od koloru mundurów tej formacji - khaki i czerni).

Konstancję Markiewicz uznaje się za pierwszą panią minister w dziejach ludzkości. Stała się nią na mocy prawa pierwszego niezależnego Irlandzkiego Parlamentu „Dáil Éireann”. Objęła ona urząd 2 kwietnia 1919 roku, natomiast wygaśnięcie datuje się na 9 stycznia 1922 r. 15 lipca 1927 r. zmarła najprawdopodobniej na zapalenie otrzewnej albo na nowotwór.

Fragmety licencjatu dotyczącej wizji irlandzkiego nacjonalizmu wg Konstancji Markiewicz cytowany w całości

Konstancja Markiewicz miała swoją oryginalną wizję ojczyzny, niespotykaną u prekursorów irlandzkiego nacjonalizmu z początku XX w. Ten typ nacjonalizmu ściśle związany był z wpływem wrogiej polityki kolonialnej „Imperium” nad uciśnioną do granic możliwości „kolonią”. Nacjonalizm Konstancji Markiewicz można określić mianem typu „kreolskiego”. Występował on (...) np. w Wenezueli, Peru, czy Meksyku. (...) Wizja Irlandii według (...) Markiewicz to ojczyzna otwarta dla każdego, kto uważał się za Irlandczyka (podobnie jak w XVIII w, Amerykaninem był, kto walczył za wolność Ameryki i ten, kto za Amerykanina się uważał). Faktem jest, że np.: (...) zachęcała (ona) syna męża z pierwszego małżeństwa by przyjechał do Irlandii: ojczyzny dla każdego, kto był młody i silny: ciałem i duchem, kto chciał rozwijać siebie dla starej - lecz odrodzonej kultury, bo naród ten

potrzebował nowego, „nieskażonego budulca”, bez względu na to gdzie dana „cegła” została „wyprodukowana” .

Według Konstancji Markiewicz naród irlandzki miał być:

- niejednojęzyczny, posługujący się zarówno irlandzkim jak i angielskim;
- niereligijny, (...) antyklerykalny, czyli mający w sobie nurt teozoficzny, folklorystyczny i cechy przedchrześcijańskiej celtyckości, nacechowany brakiem fundamentalizmu religijnego, łączący katolicyzm i protestantyzm. Inaczej rzecz ujmując: w tej wizji nacjonalizm nie obejmował wyznania dominującego, który miał być siłą spajającą naród. (...) (Opisywana bohaterka) przeszła na katolicyzm podczas więzienia w Kilmanhaim w 1916 r. ze względu na ludowy i braterski charakter członków tej religii, przy których przecież walczyła przeciwko wspólnemu okupantowi. Gest ten oznaczał nie tylko „symboliczne zerwanie z wartościami Ascendancy” (angielskie określenie protestanckiej arystokracji w Irlandii), ale symbiozę protestantyzmu i katolicyzmu (otwartość, indywidualizm, - braterstwo, zbiorowość), łączący najlepsze pierwiastki obydwu wyznań. Był także „aktem komunii z rozstrzelanymi przyjaciółmi”;
- niepodległy, - wizja suwerennego narodu z własnym państwem dalekiego od narzuconej kolonialnej polityki brytyjskiej wobec Irlandii;
- republikański - odrzucenie monarchii angielskiej, jako czynnika, który uciemniał naród irlandzki, wizja republiki socjalnej, oddanie czci i honoru wobec poległych w Powstaniu Wielkanocnym i odwołanie się do pierwszej niepodległej sześciodniowej Republiki Irlandzkiej. Trzeba też dodać spuściznę i tradycję republikańską z XIX w.: chodzi o Wolfa Tone’a, Roberta Emmeta, Fenianach i wielu innych. Markiewicz na pewno o nich pamiętała o tym, by ich przelana krew nie poszła na marne;
- feministyczny - doprowadzenie do emancypacji kobiet, by Irlandki miały wkład w rozwój niepodległej Republiki Irlandii. W odróżnieniu od sufrażystek, feminizm ten ściśle związany był ze sprawą narodową. Kobiety miały dostać m.in. bierne i czynne prawo wyborcze, posiadać większą rolę w życiu społecznym (...);
- młodzieńczy - wizja narodu z naciskiem na rozwój patriotyzmu wobec młodych Irlandczyków: posługiwanie się bronią, rozwój nauki języka gaelickiego (irlandzkiego), poznawanie literatury irlandzkiej, wyrwanie dzieci i młodzieży ze slumsów i biedy; pomoc w prokreacji w celu zwiększenia liczebności kraju;
- socjalistyczny, co nie oznacza, że Konstancja odwoływała się do marksistowskiej (czy też leninowskiej) wizji socjalizmu, gdyż odwoływała się do wizji Connollskiej, w której to Irlandczyk musi walczyć z podłym Anglikiem-kapitalistą, który ciemniży biednych, uciśnionych członków irlandzkiego narodu, przeważnie należących do klasy chłopskiej i robotniczej. „Nie będzie niepodległej Irlandii bez wolnej klasy robotniczej i nie będzie niepodległej klasy robotniczej bez wolnej Irlandii” i do tych słów J. Connolly’ego odwoływała się Konstancja Markiewicz w swojej działalności.

Dlaczego dzisiaj czytelnik uznałby tę osobę za członkinię współczesnego ruchu nacjonalistycznego?

Po pierwsze, w swoich działaniach odwoływała się do idei suwerenności i niepodległości narodu. Działalność ta opierała się na wielu płaszczyznach życia społecznego i nie była związana tylko z manifestacjami i przemarszami.

Po drugie, porzuciła pewne utarte schematyczne myślenie ze środowiska antynarodowego, z którego się wywodziła, na rzecz idei narodowych. Niejeden z nas ma kolegę, który ma rodziców „lewaków”, „ateistów”, „demo-liberałków wydania np. platformowego” itd., a wyznaje idee wręcz przeciwne z „gniazda” - narodowe. Oczywiście, są to przypadki rzadko spotykane, ale jednak istnieją w środowisku, gdzie wyznaje się idee narodowe. Podobnie było z Konstancją Markiewicz. Wywodziła się ona z protestanckiej arystokracji. Środowisko to pozostawało wierne koronie brytyjskiej, jednak Konstancja porzuciła ten dogmat na rzecz walki o idee narodowe. W ten sposób jej kapitał i ziemie wykorzystane zostały do walki o niepodległość i suwerenność Irlandczyków, np. w jednym z osobistych „latyfundiów” stworzyła narodowy kolektyw dla członków organizacji Na Fianna, jeszcze przed pierwszą wojną światową. Organizację tą można przyrównać do „narodowego harcerstwa” albo „narodowego surwiwalu”. Istnieje do dzisiaj w Irlandii.

Po trzecie, w swoich działaniach odwoływała się do walki o prawa socjalne i pracownicze. Podobieństwa ideologiczne widzę w „trzeciadrogowcach”, działalności Czarnych Szczurów czy Autonomicznych Nacjonalistów. Konstancja m.in. współorganizowała bojkoty, np. podczas tzw. „Lokautu 1913” stanęła na przedzie przemarszu w samochodzie wraz z mężem Kazimierzem. W ten sposób podkreśliła swoją solidarność z pracownikami wyrzuconymi na bruk przez kapitalistów. Doszło do tragedii podczas wspomnianego protestu, ponieważ policja użyła broni palnej, Pojawiły się ofiary śmiertelne. Konstancja pomagała poszkodowanym rodzinom, m.in. z własnych funduszy organizowała jadłodajnie dla potrzebujących wyrzuconych pracowników oraz dawała fundusze rodzinom, w których pracownik stracił życie podczas wcześniej wspomnianego lokautu.

Miała także postawy i takie, których brak pośród współczesnych nacjonalistów. Postawy, które przydałyby się we współczesnym środowisku nacjonalistycznym.

Konstancję Markiewicz określić tutaj trzeba jako nacjonalistkę ponad podziałami w opisywanym środowisku. Dla niej głównym celem był dobro narodu. Nie była zaślepiona ideologicznie i dogmatycznie na kwestie takie, czy nacjonalizm ma iść bardziej na „lewo” czy na „prawo”. Czy ma być prawdziwym „narodowym socjalizmem” czy w „tradycjonalistyczno-endeckim” wydaniu, według współczesnego polskiego myślenia w środowisku nacjonalistycznym. Można dojść do wniosku, że dla niej nacjonalizm był po prostu nacjonalistyczny.

Najlepszym przykładem powinno być dojście do porozumienia pomiędzy irlandzkimi organizacjami nacjonalistycznymi przed pierwszą wojną światową. Chodzi o Irlandzkich Ochotników oraz Irlandzką Armię Obywatelską. Obydwie uznać trzeba za formacje odwołujące się do idei nacjonalizmu. W tej kwestii trzeba zrozumieć sytuację tamtych czasów - co było prawicowe, a co lewicowe. Najbardziej widoczne będzie to w kwestii traktowania kobiet przez te organizacje. Posłuży to tutaj za przykład. Irlandzcy Ochotnicy miała wymiar bardziej prawicowy, tradycjonalistyczny, katolicki, więc kobiety traktowano jako służbę pomocniczą m.in. w formie pielęgniarek polowych; natomiast Irlandzka Armia Obywatelska - lewicowy, robotniczy, socjalistyczny np. tutaj kobiety ćwiczyły musztrę, uczyły się strzelać oraz surwiwalu. Warty podkreślenia jest fakt, że przed porozumieniem dochodziło pomiędzy tymi organizacjami do zatargu, np. pobić na ulicy oraz kradzieży broni palnej. Nikt w tej kwestii nie był święty. Robiła to jedna jak i druga strona.

Konstancja Markiewicz znała te dwa środowiska. Pośród Irlandzkich Ochotników znała m.in. Patryka Pearse'a, natomiast po stronie Irlandzkiej Armii Obywatelskiej - Jamesa Connolly'ego. Rozumiała punkt widzenia jednej i drugiej strony i „zgrzyty” na tle natury traktowania kobiet, podejścia do kwestii ekonomicznej czy gospodarczej w przyszłej, spełnionej wizji niepodległej Irlandii. Potrafiła pomimo tego jednak doprowadzić do porozumienia, konsensusu w walce o niepodległość i idee dla irlandzkiego narodu. Dzięki temu, wspólne siły Irlandzkich Ochotników i Irlandzkiej Armii Obywatelskiej wywołały wcześniej wspomniane Powstanie Wielkanocne. Na podstawie scalenia tych dwóch organizacji, stworzyłem tzw. pojęcie pierwszej Irlandzkiej Armii Republikańskiej, „Irish Republican Army”, w skrócie IRA z lat 1916-1922, wykorzystane i wyjaśnione m.in. w mojej pracy licencjackiej. Szerzej o tym w autorskim artykule pt. „IRA - geneza powstania organizacji” [w:] <http://www.nowastrategia.org.pl/ira-geneza-powstania-organizacji/>

## Podsumowanie

Konstancję Markiewicz określić trzeba narodową rewolucjonistką. Dla niektórych, jej program nacjonalistyczny może wydawać się niezrozumiały, zbyt pragmatyczny, „mało radykalny” z polskiej perspektywy, zwłaszcza, jeśli nie odczuwa się „klimatu” Irlandii. Chodzi mi głównie o podział wyspy na dużą ilość osób o wyznaniu protestanckim i katolickim, co nie jest widoczne u nas w Polsce. Radykalizm Konstancji to właśnie w tym wypadku pójście ponad podziały, ponad wyznanie religijne, „różnorodność republikańskich, irlandzkich środowisk narodowych”, te ekonomiczne, gospodarcze i tamtejsze „kulturowe” podziały na „lewicowość” czy „prawicowość”; grup odwołujących się do szeroko pojmowanych narodowych wartości. Sama w imię tej wewnętrznej walki porzuciła protestantyzm na katolicyzm po walkach w Powstaniu Wielkanocnym, widząc poświęcenie swoich współtowarzyszy katolików. Wydaje mi się, iż liczył się dla niej w tej wizji wspólny dwujęzyczny naród, kultura oraz spuścizna przodków - chodzi tu o Celtów.

Irlandczycy to „dziwny” naród. Mówią po angielsku, języku swoich okupantów, czasem wstawiając gaelickie (irlandzkie) wstawki. U nas Polaków sytuacja odwrotna – mówimy po Polsku i wstawiamy zagraniczne „wstawki”, tzw. makaronizmy, głównie z amerykańskich seriali, piosenek, kultury itd.

Warto jednak pamiętać, że istnieją też inne narody wielojęzyczne inne od Irlandczyków, odwołujące się do idei obywatelskości oraz „dobrze rozumianej demokracji bezpośredniej” czy obronności kraju w postaci np. obowiązkowej służby wojskowej od 17. roku życia. Mówię tutaj o Szwajcarach. Naród ten posługuje się czterema językami: niemieckim, francuskim, włoskim oraz retoromański (romansz), zależnie od regionu.

Jak pokazują te dwa przykłady, istnieją europejskie narody, w których argument, iż język jest spoiwem większej ilości społeczności nie ma racji bytu. Traktować to trzeba jednak jako wyjątek od tej reguły.

Patryk Płokita

## Śmierć marzyciela

Był letni wieczór. Bajeczna Warszawa przygotowywała się do świętowania. Kolejna upojna noc czekała tłumy, podążające ulicami. Wszyscy myśleli wyłącznie o teraźniejszej chwili. Czy aby na pewno? Pod sejmem zgromadziła się grupa demonstrantów. Nad ich głowami powiewały flagi. Z ust leciały radykalne hasła. Parę osób krążyło wokoło z aparatami w rękach. W pobliżu stały wozy policyjne, pilnujące zgromadzenia.

Najmłodszy z protestujących pomyślał o swoich rówieśnikach. Tej nocy się bawią, gdy on krzykiem walczy o kraj. Podobnie w szkole: uczy się pilnie, gdy oni oddają się lenistwu. Czy jednak czeka kogokolwiek lepsza przyszłość, niż praca w McDonalddie? "Jest jeszcze miłość. Ona jest najważniejsza" - zabrzmiał w głowie komunał. Miało to sens w wypadku jego kolegów. Co chwilę prowadzili nowe podboje miłosne, wchodząc w mniej lub bardziej poważne związki. "Wojownik" zaś miał smutne życie osobiste, w którym frazesy o miłości brzmiały jak ponury żart. Raz udało mu się przekroczyć granicę. Poznać osobę, która zajęła z nim miejsce na łóżku. Dziewczyna wołała jednak zaćpanego dresiarza, niż jego. Groziła ponadto potem sprawą o molestowanie. Pogrożki jej bandyty sprawiły, iż musiał na jakiś czas udać się do innego miasta...

Umysł dręczył się wizjami biedy i samotności. W oczach kręciły się łzy. Nagle...

- Pułkowniku! - ktoś szturchnął młodego. Do twarzy przytknął tablet. "Wiadomość z ostatniej chwili: słuński ratusz w płomieniach". Wieść prędko rozeszła się po demonstrujących. Nie mogli uwierzyć własnym uszom. Po chwili zabrzmiał okrzyk radości. Tłum wpadł w ekstazę. Hasła polityczne zmieniły się w okrzyk berserków. Policjanci patrzyli przerażeni.

- THOR! THE ODYN'S SON! PROTECTOR OF MANEKIND!

Rozległo się w powietrzu. Kto dorwał megafon? Co to ma być?

Wtem wszyscy padli na ziemię. Uszy ogłuszył huk. Na plecy coś się posypało. Młody człowiek wstał. Sejm ogarnęła kula ognia. W powietrzu wzbił się potężny dym. Po chwili odstoniły się zgliszcza.

- Polska! Młodość! Rewolucja! - cisnęło się tysiącom na usta. Masy runęły na policjantów. Ci, bezradni, rozbiegli się. Niektórzy dołączyli do szturmujących Sejm. Przeskoczyli przez bramę. Skierowali się ku wejściu. A raczej temu, co z niego zostało. Ściany pokrywała sadza. Na podłodze walał się gruz. Zakapturzeni gimnazjaliści wyciągnęli spraye. Ozdobili wszystko skandowanymi wcześniej hasłami. Tłum parł schodami, które ledwo się trzymały. Ludzie stawali w rozbitych oknach, pokazując znak zwycięstwa. W końcu dotarli na kopułę. Nad zniszczonym przybytkiem powiewał teraz sztandar narodowej rewolucji. Miliony spontanicznie zjawiły się przed parlamentem. Całe miasto wiwatowało.

- Młody! Wstawaj! - demonstrant próbował ocucić kolegę. Przed chwilą stał jak wszyscy, aż nagle runął na ziemię nieprzytomny.

- Wezwijcie lekarza! - krzyczały kobiety.

- Wstawaj! W porządku? Słyszysz mnie.



Na cóż zdały się owe wysiłki? Oczy zemdlonego ogarnęła ciemność. Umarł. Miasto dalej, żyło swoim życiem. Rząd trzymał się, demonstranci krzyczeli, imprezowicze pili, a jeden z masy UMARŁ.